SZKOŁA CHRYSTUSOWA



1938

I

TREŚĆ — SOMMAIRE

ROK IX TOM XVI

Szkoła Chrystusowa

czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego



LWÓW 1938
WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

2226
I wyd.

Za pozwoleniem władzy duchownej

Z drukarni dominikańskiej, Lwów

XVI—1 STYCZEŃ 1938

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

CZEMU DO BETLEJEMU UDALI SIĘ MAGOWIE?...

Ewangeliczne opowiadanie św. Mateusza (2, 1-12) o przybyciu Magów do Betlejemu spotyka się od lat 35 z zarzutem jakoby było nieprawdziwą legendą, powstałą ze splotu dwóch motywów ludowych oraz jednego zdarzenia historycznego. Ojcem tejże teorii był A. Dieterich[1]), a podjęli ją niemal wszyscy komentatorowie protestanccy[2]). Jeszcze niedawno doskonały zresztą znawca i archeolog irański E. Herzfeldt podtrzymywał w swych wykładach oksfordzkich (Schweich Lectures) powyższą teorię, widząc nowe jej potwierdzenie w irańskiej epopei Fridousi'ego[3]). Według

1) Die Weisen aus dem Morgenlande, Zeitschr. f. nt. Wiss. 1902, 9-14.

2) Por. np. Klostermann, Handbuch z. N. Test. Bd 2, Tübingen, 1919, 160 n.

3) Archeological History of Iran (Schweich Lectures 1934), Oxford 1935, str. 65-66; oraz jego Archeologische Mitteilungen aus Iran 4 (1932) 111. W epopei irańskiej „szachna-

ostatnich komentatorów protestanckich okazją historyczną do powstania legendy chrystusowej o przybyciu Magów miała być owa sławna, w r. 66 po Chr. odbyta podróż Tiridatesa do Rzymu. W tym bowiem roku członek dumnego a przez Rzymian mimo wojen jednak niepokonanego królewskiego rodu Arsacydów udać się musiał do Nerona po „inwestyturę" na króla ormiańskiego. A ponieważ religijne skrupuły mazdajańskie nie pozwalały jemu oraz towarzyszącemu mu orszakowi 3000 rycerzy i Magów zanieczyszczać wody w podróży morskiej, dlatego całą przestrzeń ze wschodu na zachód odbyli oni drogą lądową, budząc wszędzie swym egzotycznym zjawieniem nadzwyczajne wrażenie[4]). Echem tego wrażenia miał by być drugi rozdział Ewangelii św. Mateusza... Oczywista, że ostatnio tak modna metoda badań biblijnych, tzw. metoda form historycznych na nowe silić się będzie dowody za utrzymaniem legendarności i niehistoryczności mateuszowego opowiadania o przyjściu Magów do Betlejemu.

Tymczasem sam fakt przybycia Magów do betlejemskiej groty był w przeżyciach i w świadomości wczesnochrześcijańskiej zdarzeniem tak realnym a zarazem nadzwyczajnym, iż Kościół jak niemniej pierwsi pisarze chrześcijańscy nie omieszkali rychło na nie zwrócić swą uwagę i u-

---

ma" znajduje się opis podróży poślubnej Vistaspy do Rzymu, co wg niego miało by być właściwie echem podróży Tiridatesa.

4) Plin. St. Nat. Hist. XXX, 2, 16; Dio Cass. 63, 5; Tac. Ann. 15, 29; Suet. Nero 13. Por. Piotrowicz L., Dzieje Rzymskie, Warszawa, 1934, 604.

miejętnie i często stosować w pozyskiwaniu pogan a zwłaszcza Persów dla chrześcijaństwa. Na Magów bowiem wskazywano jako na pierwszych przedstawicieli chrześcijan z pogaństwa i na pierwsze poselstwo, jakie obok aniołów i judzkich pasterzy było w nadprzyrodzony sposób skierowane do uczczenia nowonarodzonego w betlejemskiej grocie Boga[5]). I tak od II wieku aż po czasy ostatnie nie kwestionowano historyczności przybycia Magów z hołdem i z darami do Chrystusa. A przecież i dawniej uderzało czytelników krytycznych, że jedyny tylko Mateusz z pośród ewangelistów przekazał potomności nasze opowiadanie. Przecież równie dobrze odczuwano już dawniej pewien brak niezbędnych szczegółów w notatce ewangelicznej Mateusza: brak wiadomości o ojczyźnie Magów, ich pochodzeniu, liczbie, wierzeniach, zawodzie, ich późniejszym życiu. Świadczy o tym wymownie owe mniej lub więcej zgodne z prawdą historyczną apokryficzne zaspokajanie ciekawości na przestrzeni tylu wieków, co stworzyło bądź co bądź folklorystycznie ciekawy zbiór legendarnych wieści o „Trzech Królach".

Nie należy się dziwić temu, iż i do tego opowiadania podeszła racjonalistyczna hyperakrybia... Dziwi jedynie to, iż tak długo wystarczały ich argumenty, potwierdzać mające legendarny charakter opisu przybycia Magów do Betlejemu. Na powstanie bowiem legendy, która — co cie-

5) Diogenes Laertius.

kawe — nie wywołała żadnego wówczas sprzeciwu, złożyć się miały: a) ogólne przekonanie ówczesne, iż z narodzeniem jakiejś jednostki wybitnej ukazywać się miała równocześnie na niebie szczególnej wielkości gwiazda oraz: b) ludowy motyw współczesny o nadzwyczajnych niebezpieczeństwach, grożących życiu noworodka, przyszłego herosa. Bo niepoważne i powierzchowne elukubracje o adonizjacko-mitratycznych kultach jakoby uprawianych w grocie betlejemskiej i wpłynąć mających na powstanie tego mitratyczno-perskiego szczegółu o pielgrzymce magów nazwał już dawno „karykaturalnymi" czołowy znawca mitratyzmu, dziś sędziwy Franz Cumont[6]).

Wykazaniem niewytrzymałości powyższej teorii wobec krytyki oraz zupełnej słuszności negatywnego do niej ustosunkowania się katolickiej egzegezy zajmują się liczne nowoczesne komentarze i prace katolickie. Jednak nie tylko zwykłe negacje przeciwstawia dzisiejsza katolicka nauka tego rodzaju teoriom „z tamtej strony", ale sama rzetelnie i z takimże samym bodaj aparatem wiedzy do tego potrzebnej przystępuje do pozytywnego i samodzielnego rozwikłania niełatwych problemów egzegetycznych, do jakich zaliczyć również należy mateuszową perykopę o przybyciu do Betlejemu tajemniczych Magów[7]).

---

6) Textes et Monuments figurés relatifs aux Mystères de Mythra, I, str. 341. Por. Vincent-Abel, Bethléhem, le Sanctuaire de la Nativité, Paris, 1914, str. 11 n.

7) Zagadnienie Magów znajduje się od kilku już lat na warsztacie pracy znakomitego katolickiego iranisty O. G.

I. Kim byli właściwie Magowie?

1. Od precyzacji tego określenia ewangelicznego zależeć będzie w dużej mierze właściwe naświetlenie i zrozumienie perykopy ewangelicznej. Niestety pod tym właśnie względem grzeszyły nieścisłością i pewnym zaniedbaniem dotychczasowe studia, komentarze, encyklopedie a co za tym idzie cała literatura wulgaryzacyjna jak homilie lub homilizujące żywoty Chrystusa Pana, iż o Magach mówiły jako o astrologach, chaldejczykach, persach, medach bez jakiejkolwiek różnicy i na tej podstawie snuły nierealne a nawet fałszywe wnioski. Zapominało się tymczasem, iż tego rodzaju Magowie nie zaszczyt by przynosili Chrystusowi, ale Go raczej ośmieszyły w opinii ówczesnego świata hellenistyczno-rzymskiego, skoro Mag chaldejczyk i astrolog był synonimem szarlatana, oszusta, wydrwigrosza.

Współczesny Mateuszowi Pliniusz Starszy (zginął w r. 79 podczas wybuchu Wezuwiusza) traktuje w swej *Naturalis Historia* ex professo

---

Messiny, prof. Pap. Instytutu Biblijnego w Rzymie, w którego następujących pracach czytelnik znajdzie obszerniejsze omówienie sprawy o Magach:

Messina G. Der Ursprung der Magier u. die zarathustrische Religion, Roma 1930.

— Il Sausyant-nella tradizione iranica e la sua attesa. Orientalia 1 (1932) str. 149.

— Una presunta profezia di Zoroastro sulla venuta del Messia . Biblica, 14 (1933) 170-198.

— I Magi a Betlemme e una predizione di Zoroastro. Sacra Scriptura antiquitatibus orientalibus illustrata 3, 1933.

— Ecce Magi ab Oriente venerunt. Verb. Domini 14 (1934) 7-19.

o magii i Magach. Omówiwszy w ks. 29 tego dzieła rozmaite lekarstwa wydobywane z roślin, zwierząt i kamieni i stwierdziwszy, iż niektóre z nich odkryte zostały przez Magów, całą następną księgę 30 poświęca opisowi Magów, ażeby wykazać wszystkie ich oszukańcze praktyki. Albowiem wg Pliniusza magia polega na wszelkiego gatunku szalbierstwach, oszustwach, krętactwach a Magowie są niczym innym jak sprytnymi kuglarzami, których *sollertia occultandis fraudibus sagax* była jedyną sprawczynią ich powodzenia u szerokich mas[8]). Wpływ ich na masy tłumaczy Pliniusz tym, iż magowie zwyczajni byli praktykować 3 najbardziej przez lud cenione fachy: medycynę, kapłaństwo i astrologię[9]).

Jeśli jednak bliżej się zajmiemy świadectwami i wypowiedzeniami różnych autorów greckich i łacińskich, to zauważymy pewną klasyfikację Magów i magii. Najlepiej to uwidocznia Pliniusz, który, dzieląc według założycieli i czasu powstawania, rozróżnia ich aż 3 rodzaje. Pierwszymi co do czasu oraz znaczenia (najsławniejszymi) byli Magowie Zoroastra, założyciela i naczelnego Maga z klasy Magów perskich. Na poparcie swego twierdzenia cytuje Pliniusz Eudoxosa (IV w. przed Chr.) i Arystotelesa, wg których miała to być najsławniejsza i najpożytecz-

---

8) 29, 53.

9) 30, 1 nn. oraz Messina, Ursprung... str. 14. Lagrange, Évangile selon St. Matthieu, 1923, 20, rozumiejąc niewłaściwość takiego ujęcia, powiada, iż l'intention de Mt. n'est nullement de déprécier les Mages.

niejsza sekta filozoficzna (inter sapientiae sectas clarissima utilissimaque)[10]). Od tych odróżnia Pliniusz inną klasę Magów, egipsko-żydowską, na której czele stali ongiś Mojżesz, Jannes i Iotape, by na koniec wymienić najpóźniejszą: magię cypryjską[11]). O tej ostatniej nie podaje jednak żadnych dalszych szczegółów, za to obszernie i szczegółowo opisuje drugą, egipsko-żydowską, którą znamionować miało przede wszystkim odgadywanie przyszłości na podstawie obserwacji astronomicznych, zmian atmosferycznych oraz innych magicznych środków, nie wyłączając wywoływania duchów i spirytyzmu. Jednym słowem: astrologowie, wróżbiarze, czarodzieje, spirytyści. Starożytni pisarze posługiwali się innym jeszcze określeniem na tego rodzaju ludzi i nazywali ich chaldejczykami, nawiązując widocznie do zwyczaju babilończyków, u których kapłani zajmowali się astrologią i wróżbiarstwem[12]).

Znał więc Pliniusz na podstawie autorów dawniejszych odrębny charakter Magów irańskich. W ogólnej jednakowoż ocenie potępił w czambuł wszystkich: Magów i... „magików". Stało się to zapewne dzięki ówczesnemu nagminne-

---

10) Sine dubio illic orta (= ars magica) in Perside a Zoroastre, ut inter auctores convenit... Eudoxos, qui inter sapientiae sectas clarissimam utilissimamque eam intellegi voluit... Hist. Nat. 30, 3-4.

11) Hat. Hist. 30, 11.

12) Namque ex aqua et sphaeris et aëre et stellis et lucernis ac pelvibus securibusque et multis aliis modis divina promittit, praeterea umbrarum inferorumque colloquia. H. N. 30, 14. Por. Ursprung str. 17.

mu przekonaniu, nie odróżniającemu już więcej jednych od drugich. Przekonanie to stawało się powszechnym, gdyż niektórzy pisarze dobrze się orientujący i obeznani z nauką Magów, jak historyk Dino (u Laercjusza) z III w. przed Chr., Dio Chryzostom z I w. po Chr. a nawet w III w. po Chr. Porfiriusz, zmuszeni byli protestować przeciw nadużywaniu imienia Magów. Źródła jednak, którymi posłużył się Pliniusz, wskazują na zasadnicze różnice. Eudoxos bowiem, który doskonale był poinformowany o Magach i którego bardzo dodatnią o nich ocenę umieścił nawet Pliniusz, nie wie wcale nic o jakichś ich praktykach „chaldejskich". Za to — jak świadczy Cycero — nieufnie odnosić się kazał właśnie do Chaldejczyków[13]). Podobnież uczeń Arystotelesa Teofrast odróżnia Magów Zaratustry od Chaldejczyków. Antyfon — chcąc wykazać zależność filozofii greckiej od wschodniej a zwłaszcza irańskiej — twierdził, iż w podróży swojej na wschód Pitagoras udać się miał po naukę najpierw do Chaldejczyków a potem do Magów[14]).

Otóż to zdecydowane odróżnianie irańskich Magów od Chaldejczyków zostało zatarte dopiero później. Sprawcami głównymi tej identyfikacji stali się, zdaniem O. Messiny, Bolos-Demokritos[15]),

---

13) De div. II, 42, 87.

14) Por. Messina, Ursprung, str. 18. Podobnie Curtius Rufus, Hist. Alex. V, 1, 22.

15) Por. Wellmann M. Die φυσικά des Bolos Demokritos und der Magier Anaxilaos aus Larissa. Abh. Pr. Ak. Wiss 1928 Phil.-Hist. Kl. Nr. 7.

założyciel neopitagorejskiej szkoły w Aleksandrii, i Hermippus. Pierwszy, żyjący około 200 r. przed Chr., był jednym z czołowych przedstawicieli neopitagoreizmu i inicjatorem nowej koncepcji badania przyrody, polegającej na poznawaniu tajemniczych sił magicznych przyrody, ukrytych w zwierzętach, roślinach i kamieniach. Naczelne zainteresowania pitagorejczyków przeobraziły się jednak dość rychło w oszukańcze sztuki magiczne tak, iż z upadkiem reputacji zmuszonymi się czuli szukać poparcia dla swej szkoły przez anektowanie sobie autorytetu ludzi sławnych ze starożytności. To dało początek tej różnorakiej a tak bogatej literaturze apokryficznej, podszywającej się pod osobistości jak: Pitagoras, Hermes, Zoroaster, Hostanes. Ludzie o najróżnorodniejszych zapatrywaniach i kierunkach, razem jednak wzięci, mieli poprzeć zachwiane stanowisko aleksandryjskiej szkoły neopitagorejczyków i patronować jako poprzednicy tej nowoczesnej wiedzy przyrodniczej, zżenionej już z astrologią chaldejską i z egipsko-żydowską goetyką miejscową.

Hermippus zaś, uczeń i następca aleksandryjskiego bibliotekarza Kallimacha (III w. prz. Chr.) napisał dzieło „O Magach", z którego nielicznie przechowanych fragmentów dowiadujemy się, iż Hermippus, mimo że znał Magów i ich pisma, jednak niedostatecznie rozróżniać się zdawał Magów irańskich od chaldejskich astrologów. Wypływać to musiało już z pewnego pod-

ówczas zaistniałego synkretyzmu babilońskiej religii astralnej z nauką mazdajańską[16]).

W ostatecznej więc konsekwencji trzeba powiedzieć, iż dzieło Hermippa „O Magach" mogło przyczynić się do wulgaryzacji dokonanego synkretyzmu magii irańskiej z astrologią chaldejską. Bolos-Demokritos zaś był by sprawcą wywołania konfuzji między magią irańską i astrologią chaldejską z jednej strony a wróżbiarstwem i szarlatańswem egipsko-żydowskim z drugiej strony.

2. Wyłuskanie niejako tej pierwotnej i jedynej Magii irańskiej z późniejszych nawarstwień i skażeń, jakie razem spotykamy u Pliniusza, było koniecznym, aby móc zapoznać się z właściwym charakterem irańskich Magów. Przy tym należy zaznaczyć, że magia irańska była jedynie właściwą i że do jej przedstawicieli należy odnieść to określenie, jakie umieścił św. Mateusz w Ewangelii[17]).

---

16) Por. Ursprung... str. 31.

17) Inne magie, o których wspomina Pliniusz, a szczególnie magia chaldejsko-egipska, przedstawicielem której jest np. Szymon-Mag (Dz. Ap. 8, 9 nn.) noszą zupełnie niesłusznie nazwę magii. Jest to bowiem wyraźna pseudomagia. Jeszcze tylko magię cypryjską uważać by uożna za prawdziwą, gdyby się ją dało utożsamić z Magaml zachodnimi, o których pisał swego czasu Cumont Fr. La fin du monde selon les mages occidentaux, w Rev. de l'Hist. des Religions 103 (1931) 29-96. Ta bowiem na diasporze żyjąca grupa Magów, która jeszcze za Achemenidów osiadła koloniami na zachód od Medii aż do wybrzeży Morza Egejskiego, była wyznania mazdajańskiego o wielkim jednak nasileniu wpływów elementu „chaldejskiego". Tej jednak identyfikacji stoi na przeszkodzie odecność „astrologa" żydowskiego Barjezusa na dworze

W szukaniu świadectw o Magach prawdziwych trzeba zwrócić się do pisarzy wcześniejszych od Pliniusza, od których pośrednio czy bezpośrednio jest zależny. Są nimi: dwaj histo-

---

Sergiusza Pawła, prokonsula rzymskiego na Cyprze (Dz. Ap. 13, 6. 8), jak również wiadomość o innym znanym Magu cypryjskim Atomosie (Józ. Fl. Ant. XX, 142), który przez różne magiczne wywary miał skłonić córkę Heroda Agrypy Drusillę a żonę króla Azisa z Emessy (Homs) do opuszczenia męża a poślubienia Feliksa, rzymskiego prokuratora Judei.

Autor niniejszego jest przekonania, iż wyrażenie św. Mateusza (2, 1) „Magowie od wschodu" jest określeniem nie kierunkowym, geograficznym a raczej jakościowym i gatunkowym o znaczeniu: „Magowie wschodni", w odróżnieniu od innych, liczniejszych ale mniej poważnych Magów zachodnich (cypryjskich?) a szczególnie południowo-zachodnich egipsko-żydowskich. W ten sposób non fit iniuria Christo, gdyż nie typy magów-astrologów i wróżbiarzy tuzinkowych, ulicznych szalbierzy, ale stateczni i poważni nad wyraz Magowie wschodni, uczniowie Zaratustry przybyli szukać w Judei nowonarodzonego króla żydowskiego. Tylko poważni a rzadcy Magowie Zazatustry mogli być przypuszczeni na dwór Heroda i otrzymać u niego audiencję. Tekst zaś ewangeliczny bynajmniej nie twierdzi, że Magowie byli „astrologami", jak większość nawet katolickich pisarzy powtarzać zwykła, którzy nocami całymi wpatrywać się mieli w gwiaździste niebo, by — jak w książkach — czytać dzieje ludzkości i ludzi. Jest to zwykły domysł, powstały na szkodę prawdy; domysł, który opiera się na tym, że Magowie ujrzeli „gwiazdę" u siebie (na Wschodzie). Tymczasem charakterystyczne znamiona tej „gwiazdy" sui generis są takie, że nie odpowiadają one prawdziwej gwieździe. Wg opisu ewangelicznego, którego pomijać nie wolno, „gwiazda" ta posuwała się przed podróżującymi z Jerozolimy do Betlejemu (kierunek dla gwiazd niebywały, bo z północy na południe (a w pewnej chwili zatrzymała się nad domem) wśród ciasnych uliczek wschodniego miasteczka) i wskazała miejsce pobytu poszukiwanego króla-Dziecięcia. Te szczegóły przemawiają wręcz przeciw naturalnym gwiazdom tak, iż ogół dzisiejszych egzegetów katolickich przyznaje, że nie ma się tu do czynienia ani z gwiazdą ani z kometą, lecz z jakimś nieznanym zjawiskiem świetlnym. Astrologowie zaś zwyczajni mają do czynienia ze zwykłymi gwiazdami, usłanymi na wysokim firmamencie.

rycy Dino i Xantos oraz filozofowie szkoły platońskiej, którzy żyli w czasach bliższej łączności i większej styczności z Persją. Dziwnie uderzająca zgodność ich świadectw ze świadectwami pisarzy irańskich jest najlepszą rękojmią prawdy. Otóż według Eudoxosa, Hermodora, Arystotelesa i Teopompa Magowie zostali założeni przez Zoroastra, pierwszego i największego Maga, który miał otrzymać naukę swoją od Azanaka, czyli Ahura Mazdy, Mądrego Pana i przekazać ją następcom. Sama zaś nauka Zoroastra przedstawiana jest jako wzniosły system filozoficzno-teologiczny, stojący na usługach kultu. Magowie w ich przekonaniu są uczonymi i filozofami, nauczycielami królów, z których żaden nie mógł wstąpić na tron o ile nie został przez magów wychowanym. Wyróżniają się oni dalej wśród Persów świętością życia i wielbieniem bóstwa przez hymny i ofiary. To, co wybitnie znamionuje Magów, to wielkie ich umiłowanie i ciągłe szukanie prawdy, która jedyna zdolna jest upodobnić ludzi do bóstwa[18]).

Jeśli chodzi o wierzenia teologiczne, to Magów przedstawiają pisarze greccy jako dualistów, wierzących w istnienie dwóch pierwiastków najwyższych: dobra (Oromasdesa) i zła (Ahrimana). Także i irański system kosmogoniczny, jaki znamy ze średnioperskiego Bundahisnu, jest wiadomy już tym pisarzom z 4 w. prz. Chr. Magowie więc w oświetleniu ich nie mają nic wspólnego

18) Porphyr. Vita Pythag. 41.

z jakimś magizmem „magicznym". Ich magia jest nie „magiczną" a religijną. Nie była im wprawdzie obcą medycyna, ale medycyna mieści się bardzo dobrze w systemie irańskiej religii mazdajańskiej. Magowie bowiem jako ludzie o wysokiej kulturze, oddani namiętnie szukaniu prawdy, nie zaniedbali i tej dziedziny wiedzy ludzkiej, tak bardzo cenionej na owe czasy. Sam Zaratustra dla wielkiego szacunku, jaki żywił dla wiedzy leczniczej, nazwał siebie w „Gatach" lekarzem życia, powołanym do uzdrowienia życia ludzi, schorzałego na skutek działania złych daewów[19]). Owszem wg Götze wiedza leczenia Persów miała wpłynąć dodatnio na grecką wiedzę medyczną[20]).

Naturalnie, że nie wszyscy Magowie pozostali wiernymi stróżami i nieskazitelnymi wyznawcami mazdaizmu Zaratuśtry. Kontakt z Babilonem, jaki zaistniał po zwycięstwach Cyrusa, ich zbliżenie się do wiedzy i kultu astralnego Chaldejczyków sprawiło, że niektórzy z Magów dali się odwieść od czystego i pierwotnego mazdaizmu, bawiąc jako wysocy doradcy królewscy na dworze babilońskim królów perskich. Odstępstwo to jednak nie objęło wszystkich Magów. Przeważająca część pozostała ortodoksyjna; tak dalece, że nastawienie do Magów odstępców (chaldejczyków) stało się jak najbardziej nieprzyjazne. Dlatego Babilonia w pismach późniejszej Awesty jest uważana jako stolica religii zwalczanej przez zwo-

---

19) Yasna 30, 6.
20) Zeitschr. f. Indolog. u. Iran. 2, 60-95; 167-177.

lenników Zaratustry a czarodziejskie praktyki Chaldejczyków piętnowane jako dzieła diabelskich daewów. Azi Dahak, wróg religii i kultury irańskiej, obrał sobie jako stolicę Babilonię. Dla Magów prawowiernych Azi Dahak był personifikacją sprzeniewierzenia i niewiary. Zwolennicy Zaratustry musieli w swym wyznaniu wiary wyprzeć się jakiegokolwiek związku z demonami oszukańczymi, z ich wyznawcami, z tymi wszystkimi, którzy uprawiali zaklęcia, czarodziejstwa, astrologię itd. Tych ostatnich utożsamiano ze samym demonem, ze złodziejami, rabusiami, bandytami i mordercami. Wróżbiarzy i czarowników nazywano wspólnikami kłamstwa i, jako takich, wrogami prawdy, której Magowie byli wprost fanatycznymi stróżami. Można uważać za pewne to, iż w początkach naszej ery chrześcijańskiej Magowie irańscy chcieli być i byli prawdziwymi uczniami Zaratustry i przestrzegali naukę zawartą w świętej ich księdze Aweście.

3. Jednak nie tylko porównanie świadectw pisarzy greckich z IV wieku prz. Chr. z nauką irańską przekonuje nas o tym, iż Magowie byli zwolennikami i uczniami Zaratustry. Również i sama ich nazwa na to wskazuje. Było ogólnym wprawdzie przekonaniem, iż nazwa Magów wcale nie jest wzmiankowaną w Aweście, za wyjątkiem jedynego późnoawestycznego miejsca, gdzie mowa jest o „moghutbis" — nieprzyjacielu Magów (Yast 65, 7). Tymczasem ks. prof. Messina wykazał w swej pracy ,że istnieje w najstarszej części Awesty, mianowicie w Gatach, dwukrot-

nie słowo *magavan* (Yasna 33, 7 i 51, 15) i pięciokrotnie wyrażenie *maga* (Yasna 29, 11; 46, 14; 51, 11. 16; 53, 7), które są w związku z późniejszą formą *mogu*. — Wyrażenie *Maga* — różnie tłumaczyli dotąd iraniści jak Justi, de Harlez, Mills, Darmesteter, Carnoy, Bartholomae i Geldner. Tylko ten ostatni identyfikuje *mogu-* wraz z *magu-* i przekłada: ein Mitglied einer Maga, irgend eines Verbandes oder einer Genossenschaft[21]). Później jednak zmienił na „wynagrodzenie" w znaczeniu eschatologicznym jako raj. Za to ostatniej doby czołowi iraniści jak Andreas i Markwart oraz ks. Messina a z nim równocześnie p. Maria W. Smith[22]) ujmują *maga* — w znaczeniu „dar", a *magavan* tłumaczą przez uczestnik daru.

Darem zaś nazwał Zaratustra nową religię, którą głosił ludowi a którą sam otrzymał w darze od Mądrego Pana jako objawienie i łaskę. Zaratustra został wybrany z pośród ludzi przez Ahura Mazdę, by stać się apostołem nowej nauki. Otrzymał ją zaś za pośrednictwem Vohu Mano; czyli innymi słowy: nauka Zaratustry była d a r e m Vohu Mano, d a r e m par excellence. Magavan — uczestnikiem zaś daru był ten, co przyjął nową naukę Zaratustry, pierwszego magavana. Że z „m a g a" — „dar" powstać mogły dwie odmienne formy przymiotnikowe: staroawestycz-

---

21) Kuhn's Zeitschr. f. vergleichende Sprachforschung 38, 200.

22) Studies in the Syntax of the Gathas of Zarathushtra together with Text, Translation and Notes. Philadelphia 1929, str. 54, § 76.

ne magavan — oraz późnoawestyczne moghu i staroperskie magu, to nie ulega żadnej wątpliwości[23]).

Jednakowoż nowa religia Zaratustry była raczej reformą religijną o filozoficzno-ekonomicznym charakterze. Zaratustra starał się usunąć dotychczasową religię naturalistyczną irańskich nomadów, którą cechowało wielobóstwo i niszczycielskie składanie hekatombowych ofiar ze zwierząt domowych ku czci tychże bóstw. W tym celu usiłował nakłonić swych rodaków do życia osiadłego, niekoczowniczego; wzbudzić w nich szacunek do zwierząt, przede wszystkim do krowy tak bardzo pożytecznej dla uprawy roli; podnieść moralnie przez okazywanie czci dla Mądrego Pana — Ahura Mazdy, stwórcy wszech rzeczy, a pogardy dla bóstw-bałwanów; odzwyczaić od krwawych ofiar a wpoić uległość nakazom dobrego ducha Vohu Mano (Dobra Myśl); ukochać prawdę i poczucie odpowiedzialności za swoje uczynki.

Oczywista, że tego rodzaju religia, bez ofiar i kultu, będąca raczej systemem filozoficznym, nie znalazła zrozumienia u mas prymitywnych nomadów. Zbyt dużo wymagał Zaratustra, kasując kult bóstw dotychczas czczonych i wprowadzając pojęcia tak wzniosłe i czyste o bóstwie. Przykazania jego moralne jako i nauka teologiczno-filozoficzna budziły zachwyt i najwyższą pochwałę u Greków kulturalnych, a nie u rzesz

---

23) Por. Ursprung..., str. 74 n.

iranów. Dlatego z tych ostatnich tylko jednostki zdolne były pójść za nauką Zaratustry, tworząc skupiska wokoło założyciela i stając się uczestnikami całej prawdy religijnej, całego „daru"-m a g u. Oto zawiązek klasy Magów. Dla gminu musiał Zaratustra uprościć swój system. Z czasem, rozwijając się, utworzyli magowie potężną kastę, doskonale zorganizowaną, prawdziwych wyznawców czystego mazdaizmu. Jako ludzie przy tym o wielkiej kulturze stali się nauczycielami i wychowawcami królów, którzy — jak Dariusz I w znanym napisie w Behistun — chełpili się tym, iż byli uczniami Magów. Jedyne o Magach odmienne zdanie wypowiada Herodot[24]). Ale większość zgadza się z tym, iż informator jego był słabo obznajomiony ze sprawami perskimi a zwłaszcza Magów. Szczep Magów, jeden ze 6 innych szczepów Medii, o których mówi Herodot, nie był właściwie szczepem — jak nie wydają się być i inne przezeń wymienione, ale był stanem, elitą duchową iranów, kastą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Z niej brano kandydatów na kapłanów — atravan. Jeden z Magów, niejaki Gaumata, został nawet zastępcą króla Kambizesa w Persji w czasie jego wyprawy do Egiptu. Wierność nauce mazdejskiej i wytrwanie w niej mimo nawet prześladowań okazali Magowie do końca dzięki wewnętrznemu optymizmowi religii mazdejskiej, wypływającym z wiary i oczekiwania Wspomożyciela-sausyanta, który miał przyczynić się do

24) I, 101.

zwycięstwa dobra nad złem. I tu doszliśmy do drugiej części, w której odpowiedzieć nam wypada na zasadnicze nasze pytanie: dlaczego więc Magowie, wyznawcy Zaratustry, udali się do Betlejemu.

(c. d. n.)

Kraków Ks. Jan Mazerski S. S.

O CODZIENNYM NAWIEDZANIU NAJŚW. SAKRAMENTU.

Ciężkie i twarde są w współczesnej dobie warunki dla pracy duszpasterskiej zarówno wobec nieprzyjaznego ducha czasu, jak zwłaszcza wobec rozlicznych zamętów i przeszkód społecznych. Gdyby każdy kapłan, a w szczególności duszpasterz, mógł w cichości poświęcić się Bogu i zbawieniu swej duszy, życie jego byłoby godne „zazdrości". Lecz on musi poświęcać się dla innych, musi być „sługą wszystkich" (Mar. 9, 34) i żadna z jego owieczek nie może być zgubioną, on musi słowem swym i przykładem stać się jasnym świecznikiem i bezpiecznym drogowskazem, przewodnikiem i pedagogiem w Chrystusie (Gal. 3, 24). Jakież to wielkie zadanie ! Ale on jest „wolny od bojaźni, gdyż Pańską robi robotę" (I Kor. 16, 10), a chociaż nieraz uznać musi swą nieudolność, to przecież wolno mu chwalić się z Apostołem, że „z łaski Bożej jest tym, czym jest" (15, 10).

Przy całej swej gorliwości, swoim powodzeniu, pośród radości i przeciwności, musi mieć kapłan oczy zwrócone na Tego, którego jest sługą (Rz. 15, 16), i jako „alter Christus" musi starać się w życiu i działaniu iść w ślady Mistrza, a ciągle odnawiać i uzupełniać „łaskę, którą mu dano z kładzeniem rąk" (I Tym. 4, 14). W tym celu musi ducha kapłańskiego i ten sam zapał, z jakim rozpoczął duszpasterstwo, utrzymać i pomnażać. Modlitwa i praca jest przecież

także jego zadaniem życiowym. Ażeby tedy w toku pracy swej zawodowej „ducha“ nie utracił, musi starać się usilnie, by medytacja, Pismo św., czytanie duchowne, egzamin partykularny, rachunek sumienia, a nadto nawiedzenie Najśw. Sakramentu (visitatio Sanctissimi), ugrupowały się jak świetlne gwiazdy około słońca jego życia: codziennej Mszy św.

Nie jest moim zamiarem zająć się dopiero co wspomnianym porządkiem dnia kapłańskiego i zalecać jak najgoręcej jego zbawienne zastosowanie. Te dni naszej kapłańskiej działalności nazywamy najlepszymi, w których dane nam było pracować nie tylko dla innych, lecz także przymnażać uświęcenia duszy własnej przez wierne i sumienne zastosowanie wszystkich tych ćwiczeń religijnych. Nie pochlebiam też sobie i bym mógł dość rzeczowo uwydatnić wspaniałe wartości, jakie każde z tych czcigodnych ćwiczeń w sobie zawiera. Praktyka i własne doświadczenie wyższe są nad wszelką teorię. Pragnę przeto zastanowić się tylko nad jedną, ale nie małoznaczną, praktyką codzienną kapłana Chrystusowego, a mianowicie nad: visitatio Sanctissimi. W tym przedmiocie stawiam tezę naczelną: Kapłan gorliwy nie pominie dnia żadnego, by nie popatrzeć na ten termometr swego myślenia, życia i działania, i nie zapewnić się, czy jego miłość ku Chrystusowi podnosi się, lub też nie opada niebezpiecznie.

I. O powinności codziennego odwiedzania Najśw. Sakramentu.

Jak nie ma — naturalnie — żadnego ścisłego przepisu co do wszystkich wyżej wspomnianych ćwiczeń duchownych, tak nie ma też żadnego osobliwego zarządzenia kościelnego co do odwiedzania Najśw. Sakramentu, zwłaszcza codziennego. Ale słowo Boskiego Zbawiciela zwrócone do wielkiej wielbicielki Jego Ser-

ca, Małgorzaty Marii Alacoque: „Wszystko z miłości, a nic z musu", jest dla gorliwego kapłana równie doniosłe, jak najsurowsze żądania Kościoła. A przeto każdego dnia, — choćby był wielce obarczony i choćby zaniechać musiał innych miłych mu ćwiczeń duchownych lub znacznie je skrócić — znajdzie on niechybnie przynajmniej tyle czasu, by choćby kilka chwil mógł poświęcić swemu eucharystycznemu Zbawicielowi. Choćby praca i zajęcia zawodowe bardzo go obarczały i naciskały, to przecież wezwanie Boskiego Zbawiciela: „requiescite pusillum" (Mar. 6, 31), jest dlań świętą zachętą do tabernakulum, której oprzeć się wcale nie może. Św. Alfons Liguori uczy, że w czasie kwadransa przed tabernakulum więcej zyskujemy łaski, niż przez inne ćwiczenia duchowne całego dnia.

Jest tu mowa o odwiedzaniu = visitatio. Właśnie co wymieniony niezrównany miłośnik eucharystycznej tajemnicy Ołtarza, nie rozumie przez to określenie krótką modlitwę (adoratio), jaką się w całym pośpiechu i wśród rozmaitych zajęć odmawia przed tabernakulum, lecz rzeczywistą i dłuższy czas trwającą rozmowę z Panem. Visitatio wyraża pewną intymność z Boskim Zbawicielem, pewną głębię wiary i miłości, której nawet dłuższy opis nie zdoła dość trafnie przedstawić. Możni tego świata ziemskiego, aby dostać się na audiencję do rezydencji królewskiej, muszą poddać się pewnym przepisom ceremoniału, muszą wpisywać się na listę w dniach przeznaczonych na przyjęcie, przywdziać odświętne szaty i odznaki, dostosować się do określonego z góry porządku i ograniczyć ściśle do chwil na audiencję obliczonych. Wolny przystęp, tym mniej przyjazne odwiedziny, nie należą do zasięgu etykiety dworskiej. Przeciwnie — my kapłani mamy świętą powinność i wielki przywilej, nie jak cherubin strzec bramy zamkniętego raju (Roz. 3, 24), ale owszem wprowadzać narody do ziemskiej sali audiencjonalnej Króla niebieskiego, a także osobiście oddawać odwiedziny, czyli często odwiedzać Króla serc na-

szych, przyjaciela dusz naszych. Jakiż to zaszczyt, jaki przywilej, jakie wyróżnienie! Niemeldowani, niezapowiedziani, możemy okazywać się przed Nim o każdym czasie, we dnie czy w nocy, gdyż postawieni jesteśmy jako stróże Pańscy (Przyp. 27, 18). Czyż więc trzeba by dopiero jakiegoś przepisu i nakazu, by z tego wspaniałego przywileju często korzystać? Czyż właśnie przy tak współcześnie ożywionym kulcie eucharystycznym trzeba by dopiero przypominać o powinności publicznego odwiedzania Najśw. Sakramentu, jeśli nie częściej — codziennie, to choćby raz dnia każdego?

Czy to nie daje powodu do krytycznego zastanowienia, gdy się ogląda w kościele obrazy i posągi Boskiego Serca, Najśw. Panny i innych umiłowanych Świętych Pańskich ozdobione kwiatami, lampami i świecznikami, pilnie odwiedzane i czczone, a równocześnie czyni się spostrzeżenie, że przy całym pielęgnowaniu takiego nabożeństwa sam Boski Więzień w tabernakulum jest osamotniony, nie odbiera pozdrowienia, uwielbienia, ani modlitwy. Czemu to przypisać? Czy brakowi uświadomienia czy też ożywczego przykładu?

Zalecamy słusznie odwiedzanie św. Sakramentu dzieciom, przystępującym do Pierwszej Komunii św., zanim ten wielki dzień nastanie; życzymy sobie — co zresztą jest zupełnie zrozumiałe — by każdy dzień Komunii św. dziatwy i dorosłych wyróżniony był popołudniowym nabożeństwem eucharystycznym, a w szczególności błogosławieństwem N. Sakramentem. W tych okolicznościach okaże się chyba zbędnym pytanie, czy nie należy co dzień odbywać odwiedzin Sanctissimi. *Byliśmy dziś u jego stołu, a jutro znowu u niego spożywać będziemy* (Ester, 5, 20). A nie wolno nam zapominać, że zawsze jesteśmy przedmiotem uwagi, jeśli nie wprost śledzenia, u ludzi.

Przyjaciele lubią się częściej odwiedzać. Codzień modlimy się w przygotowaniu do Mszy św.: „Pra-

gnie Ciebie dusza moja" (Ps. 62, 2), wyrażamy gorące pragnienie spełnienia św. Ofiary i przyjęcia złączonej z nią Komunii św.; a potem przyłączamy: „jak bardzo tęskni za Tobą ciało moje" (tamże). Czy też nie jest nam rzeczywiście za wiele, zbyt trudno, nader czas krępujące, sporą przerwę w porządku zajęć codziennych czyniące, lub jak się tam dalej rozliczne wymówki miałyby nazywać, aby raz jeszcze za dnia nasze ciało (caro) przydźwigać do tabernakulum? Psalmista zauważył: „każdy człowiek kłamca" (Ps. 115, 11). Rano coś się obiecuje, lecz do wieczora tego się nie dopełnia.

Jakże się cieszył pielgrzym jerozolimski, iż wolno mu było wraz z orszakiem towarzyszy powtarzać: „pójdziemy do domu Pańskiego" (Ps. 121, 1). Któż nie zna wspaniałych pieśni psalmisty, w których tęsknocie swej do namiotu Pańskiego, do przedsionka świątyni, do świętości swego ludu, dał wyraz w natchnionych słowach? Oddalenie od nich, postradanie ich i wygnanie jest dlań karą zasłużoną, a przeciwnie ich widok, dostęp do góry świętej, pociechą i pomocą w utrapieniu i smutku. Sam Jehowa przypomina, że będzie mieszkał w pośrodku synów izraelskich i będzie im bogiem (Exod. 29, 45). Jeśli się przyjmie wołanie Jeremiasza: „Wspomnij na mnie i nawiedź mnie" (15, 15) i prośbę cierpiącego Hioba: „Zmiłujcie się nade mną chociaż wy, przyjaciele moi" (19, 21), w naszym znaczeniu jako serdeczną skargę Boskiego Zbawiciela w opuszczeniu i samotności Jego życia sakramentalnego, w zapoznanym poniżeniu, w smutnym osamotnieniu i zapomnieniu niejednego tabernakulum, wówczas okaże się powinność codziennego odwiedzania Go, jeśli nie z miłości i przywiązania, to przynajmniej ze współczucia i zmiłowania.

Mojżesz wstępował do namiotu świadectwa, by otrzymać orzeczenie lub wyrok i w wszelakich ważniejszych wydarzeniach tam zasięgał rady i błagał pomocy. Rano i wieczorem musiał kapłan St. Zakonu

składać ofiarę, zapalać kadzidło i dopilnować światła w lampach (Exod. 29, 38 nn.; 30, 7, 8); te zajęcia wymagały od niego codzień podwójnego wstępowania do świątyni. Krótkim określeniem: „Nie odchodziła z kościoła“ (Łuk. 2, 37), naszkicował Duch św. dziesiątki lat trwający niezmienny tryb życia Anny prorokini. Kapłan Nowego Zakonu wraca przynajmniej w pewnych porach dnia czy odstępach czasu do tabernakulum Ołtarza, jeśli lub gdyż praca powołania nie dopuszcza mu przebywać ciągle w świętym Namiocie.

W ciężkiej godzinie Swego życia prosił Zbawiciel: *Ojcze chcę, aby gdziem ja jest, byli ze mną ci, których mi dałeś* (Jan 17, 24). Czy w takiej chwili pamiętał On także o następcach apostołów i prosił dla nich o miłość do Swej eucharystycznej obecności? Czyż w owej chwili wszystkie objawy miłości, których pragnie od nas doświadczyć codziennie i których rzeczywiście dozna, nie były dlań umacniającym pocieszeniem na straszne cierpienia w przyszłości? A kiedy również w tejże godzinie nazwał apostołów swoimi „przyjaciółmi“ (Jan 15, 14), miłośnikami serca swego, których Sakramentem Swoim umocnił, natenczas ten sam wyraz, który także do nas, jako do „sług tajemnic Ołtarza“ ma odniesienie, musi nas także przyciągać do stopni tabernakulum, aby tam doświadczyć i odczuć, jak się ma sprawa z tą „boską przyjaźnią“. Do nas przecież nie odnosi się wyrzut Chrystusa: *Pośród was stanął, którego wy nie znacie* (Jan 1, 26)? My nie potrzebujemy dopiero Go szukać, jak niegdyś Mędrcy, ani z uczniami Jana pytać: *Nauczycielu, gdzie mieszkasz?* (Jan 1, 38).

Obowiązkiem przyzwoitości, szacunku i uprzejmości jest oddać przyjęte odwiedziny. Rano odwiedził nas Zbawiciel — a przeto poczuwać się winniśmy do obowiązku odwzajemnienia się Mu w ciągu dnia. Ku temu nie potrzebujemy nic przynosić, to kosztuje nas może tylko kilka kroków i odrobinę czasu, by podążyć do tabernakulum i usłyszeć

tam lub powiedzieć przyjacielskie słowo: „Obcowanie z nim nie ma w sobie nic przykrego, a towarzystwo jego nic niemiłego, lecz tylko wesele i radość“ (Mądr. 8, 16). On jest zawsze miłościwy, ale nigdy i nigdzie w tym stopniu, jak w Najśw. Sakramencie. Im dalej i im dłużej są od siebie przyjaciele oddaleni, o tyle zmniejsza się ich przywiązanie.

Jeszcze jedna wzmianka. Rzeczą jest pożądaną i stosowną, by drzwi kościelne były przez cały dzień otwarte, a lud wierny miał ułatwiony dostęp do Boga eucharystycznego. Tak się też dzieje prawie powszechnie, zwłaszcza w większych miastach. Zazwyczaj pozostają drzwi wchodowe otwarte do przedsionka kościelnego, a w nim urządza się przegrodę ażurową zamkniętą, aby odwiedzający mogli przynajmniej przed tą przegrodą uklęknąć i za światłem lampy wieczystej spoglądać na tabernakulum. Jest to niejakie ograniczenie odwiedzin, spowodowane względami bezpieczeństwa tam, gdzie nie ma dość służby kościelnej do nadzorowania. Lecz kościół parafialny, katolicki dom Boży, gdzie przechowuje się Sanctissimum, ma być nie tylko dla ludu otwarty, owszem — custos Domini powinien w nim ukazywać się jak najczęściej; przebywać jak najdłużej. My kapłani jesteśmy ministri Christi, najpierw Jego eucharystycznej obecności, a następnie dopiero Jego Ciała mistycznego. *A jeśli kto o swoich, a najwięcej o domowych, pieczy nie ma, zaprzał się wiary* (I Tym. 5, 8). O najmilszego Domownika, Pana w Sakramencie, poruczono nam pieczę zaszczytną. Wiele dusz odczuwa to z przykrością, gdy wieczna lampa jest jedynym a niemym świadkiem Jego bosko-ludzkiej obecności; „Światłość świata“ (Mat. 5, 14) kapłan czerpie w codziennych odwiedzinach oliwy do nowego oświecania, a ta — by raz jeszcze powtórzyć — nic go nie kosztuje.

Miły Zbawiciel pouczył Samarytankę: „My chwalimy, co wiemy, inaczej: my wiemy, co chwalimy (Jan 4, 22). A skoro tak, to trzeba nam od Samarii codzien-

nych zajęć usuwać się chętnie do Jerozolimy — Ołtarza Sakramentu, aby tam wyjednać sobie moc dla posług samarytańskich, których domagają się od nas ze wszech stron.

Wykazawszy powinność codziennych odwiedzin eucharystycznych (visitatio cotidiana), przejdźmy do uwydatnienia ich znaczenia i korzyści dla samegoż kapłana.

II. Znaczenie odwiedzin Najśw. Sakramentu dla kapłana.

Nie da się zaprzeczyć, że codzienne odwiedzanie Najśw. Sakramentu w tabernakulum ma dla kapłana nader wielkie znaczenie i szczególniejszą wartość, oddziaływa bowiem wielce dodatnio na jego sposób myślenia i działania.

1. Co należy rozumieć przez kapłański sposób myślenia? Czy to jest ponawiana dobra intencja, która wszystkim zajęciom kapłańskim przyczynia Bożego błogosławieństwa? Czy też częste podnoszenie myśli do Boga, zwłaszcza wtedy, gdy trudności gromadzą się na trudności, gdy obojętność, posądzanie, niechęć, opór, ba nawet nienawiść, bywa nieraz nagrodą od ludzi za trudy i ofiary duszpasterskie? Czy ten kierunek i przedmiot myśli kapłana polega na wierze i ufności ku Temu, który nas wzmacnia i nie dopuszcza zatonięcia w falach wzburzonego życia, ale każdego czasu podaje rękę pomocną? Św. Chryzostom uczy: „Od człowieka, którego niebo raczyło tak hojnie uposażyć, należy oczekiwać głębi pobożności". Grzegorz Nazjanzeński domaga się od kapłanów: „Muszą jaśnieć mądrością, aby innych nauczyć mądrości; muszą być światłem, aby innych oświecić i do Boga przyprowadzić". Czyż obaj ci Doktorowie Kościoła nie wypowiedzieli w tych słowach, że cały sposób myślenia u kapłana powinien być zwrócony do nieba. Wstępując

w stan duchowny zrzekł się spraw ziemskich, okrzyk psalmisty: *Dominus pars haereditatis meae* (Ps. 15, 5) stał się hasłem jego całego życia i nigdy chyba nie będzie żałował, że takie sobie obrał dziedzictwo. Całe jego myślenie i działanie, odczucie, pragnienie i życzenie zwraca się w tęsknocie do świętego ołtarza, jego wzniosłej tajemnicy, jego uwielbienia i miłości. A tymczasem obowiązek jego zawodu wymaga, by wszędzie brał udział, by pomagał, wspierał, pocieszał, upominał, prosił i karcił. Zamiast być osobliwie mężem modlitwy, musi on walczyć ustawicznie z grzechem i piekłem, a jednak czuwać nad sobą, by wśród brudów grzechowych sam się nie powalał i ciało swe mdłe do dalszej pracy przysposobił.

A teraz pytanie. Gdzie w takich ciężkich warunkach pracy zawodowej znajdzie kapłan lepszą pomoc dla zachowania ducha, jeśli nie u Zbawiciela eucharystycznego? Codzienne odwiedzanie Go w tajemnicy Ołtarza nabiera dla kapłana szczególniejszej wartości i znaczenia. Przez nie w pierwszym rzędzie dostaje się mu, obudza, ożywia, wzmacnia i udoskonala nieodzowny dlań sposób myślenia. Im częściej, im dłużej przebywać będzie u stóp tabernakulum, tym bardziej staje się kapłan „Chrystusowym".

Bardzo chętnie daje się kapłanowi miano „alter Christus". Jego myśli, uczucia, cała działalność, powinny zachować znamiona Boskiego pierwowzoru i ideału. Wielki znawca Mistrza upomina w liście do Filipian (2, 5): *To czujcie w sobie, co i w Chrystusie Jezusie.* Żadne inne określenie w posłaniach św. Pawła nie przewyższa wspaniałością swej treści tej krótkiej, ale głębokiej charakterystyki Zbawiciela. On ma być dla nas zarówno wzorem jak przyczyną zobowiązującą. Jak zaś Chrystus P. myślał i czuł za dni Swego ziemskiego żywota, a teraz po prawicy Swego Ojca w niebie i w Sakramencie miłości na ziemi, to się nie da opowiedzieć, to można tylko odczuć. A przeto, choćby nie było powodu odrębnego do codziennego odwiedza-

nia N. Sakramentu, to należało by zdążać w tym celu do tabernakulum, by myśli, uczucia, pragnienia i życzenia Zbawiciela poznać i zrozumieć, by je do serca przyjąć, zachować, strzec i pielęgnować. Przebywanie w dobrym towarzystwie zawsze kształci. Tym pewniej — dopiero obcowanie codzienne z Najśw. Sakramentem wykształcić zdoła kapłana „czcigodnego". *A Bóg niech wam da, abyście wzajem jednej myśli byli w Jezusie Chrystusie* (Rz. 15, 5) ; *zgodni w jednym duchu* (I Kor. 1, 10) ; *abyście to samo rozumieli i jednego ducha mieli i jedną myśl* (Fil. 2, 2).

2. Św. Grzegorz żąda : potrzeba, by kapłan „mortuus omnibus passionibus vivat vita divina — umarłszy wszystkim namiętnościom, żył życiem Bożym". A św. Tomasz jako aksjom kapłański ogłasza tezę : „perfecti in virtute esse debent sacerdotes — kapłani winni być doskonałymi w cnocie". Jeszcze dobitniej upomina Apostoł : *Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków* (Tyt. 2, 7), z radością i wdzięcznością wyznaje o sobie : *żyje we mnie Chrystus* (Gal. 2, 20), ale dodaje zarazem : *Dla ciebie cały dzień bywamy umartwieni* (Rz. 8, 36).

W tych wszystkich słowach naszkicowane jest życie kapłana ; ono musi być tylko życiem zaparcia, umartwienia, uniżenia, walki, posłuszeństwa, samotności i wielkiej miłości Boga i bliźniego. Jeżeli któryś z tych szczegółów wyda mu się przytrudny, nieznośny lub niezasłużony, wystarczy, by zrobił tylko kilka kroków do tabernakulum, a tam znajdzie ukojenie i pogodę duszy, gdy rozważy, że właśnie tymi cnotami wypełnia Zbawiciel Swe życie sakramentalne. Nam wystarczy zupełnie urzeczywistnić wskazówkę św. Pawła, *byśmy byli podobnymi obrazowi Syna Jego* (Rz. 8, 29) i podczas codziennej visitatio zająć się poważnie myślą : co mamy począć z Jego miłością, którą nam codzienne okazuje ? O korzystnym wyniku zapewnia nas Psalmista : *Przystąpcie do niego, a będziecie oświeceni* (33, 6).

3. *Jeżeli zaczyn jest święty, tedy i ciasto; a jeżeli korzeń święty, to i gałęzie* (Rz. 11, 16). Duszpasterz nie żyje tylko dla siebie w odosobnieniu; on musi „paść trzodę Bożą" (I Piotr. 5, 2) i stać się wzorem dla trzody; jego szlachetnym zadaniem jest „szukać, co zginęło, i przyprowadzić, co zostało przepłoszone" (Ezech. 34, 16). Nie dość, że duszpasterza znajdzie się często przed tabernakulum, jego działalność stanie się zupełną, jeżeli tu na ziemi poruczone sobie dusze wszystkie bez wyjątku doprowadzi do dobrego Pasterza, jeżeli wszystkie stany i zawody doprowadzi do poznania Jego miłości i obecności, i z ziemskiego padołu podniesie je tam w górę, aby odebrać kiedyś nagrodę za wierne duszpasterstwo od „biskupa dusz naszych" (I Piotr. 2, 25).

4. Jak wielkim posłannictwem dla kapłana jest głoszenie słowa Bożego! Zapytać się godzi, czy też często słyszy się nauki o Najśw. Sakramencie? Zwykle podczas 40-godzinnego nabożeństwa, w pierwszą niedzielę miesiąca, względnie w pierwszy piątek. Dawny zwyczaj celebrowania Mszy św. na większe święta doroczne przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancji wyszedł wobec nowszych przepisów rubrykalnych z użycia, natomiast otworzyła się łatwiejsza okazja do tych wystawień podczas nabożeństw popołudniowych i wieczornych w dni odpustowe, nowenny, majowe i różańcowe, rekolekcyjne i w niedziele Wielkiego Postu podczas Gorzkich Żalów. Czy mówi się wtedy także o Eucharystii? A jednak św. Bernard utrzymuje, że nawet w każdym kazaniu powinna się znaleźć o niej wzmianka, inaczej „non sapit — nie smakuje". Potrzebne są nauki moralne, przydatne zwłaszcza w większych miastach kazania dogmatyczne, a nawet apologetyczne, ważne są nauki katechizmowe, dogodne nawet homilie, ale skuteczne są zawsze właściwe nauki eucharystyczne, w jakiejkolwiek były by formie podane.

Pełne odpowiedzialności głoszenie słowa Bożego wymaga często sporo czasu na przygotowanie, chodzi

jednak nie tyle o piękny styl, dar pouczania i siłę przekonywania, jak raczej o to, co musi przyznać nawet najsurowszy krytyk, by pochodziło z serca. Sądzę przecież, że najlepsze kazania były zawsze, wprawdzie nie spisane, ale przemedytowane przed tabernakulum. Czy to nie może być ważną pobudką do codziennej visitatio?

5. Święte jest zadanie kapłana jako kierownika dusz. Posiadając gruntowną znajomość ludzi, doświadczony pod względem ułomności i skłonności serca, jego pragnień i pobudek woli, musi on w imieniu Boskiego Zbawiciela leczyć rany duszy, ożywiać chorych, oświecać ciemnych, zbłąkanych i zatwardziałych z mocą nieodpartą skierowywać na drogi dobre, na miejscu Boskiego Sędziego stosować musi raz słowa nagany, to znowu dobroci, surowości lub łagodności, potrzebuje nieraz grozić, a jednak nie odtrącić. Ileż może on niekiedy przynieść szkody, a przeciwnie ile dopiero pożytku!

Otóż w zakresie swego urzędu sędziowskiego ubłagać on sobie może podczas codziennej visitatio niezbędną mądrość i roztropność, i tam będą mu one udzielone (3 Król. 3, 11). Duszom oświeconym, które wyróżniają się rzetelną pobożnością i dokładnym posłuszeństwem pozwoli na częstą Komunię św., a zarazem nakłoni je do pilnego odwiedzania Najśw. Sakramentu, jako najlepszego przygotowania i odpowiedniego dziękczynienia za tę niezasłużoną łaskę. Ale nie będzie mógł żądać od innych, co by nie było dla niego samego praktyką doświadczoną.

6. Mamże omawiać jeszcze inne szczegóły rozlicznej działalności kapłańskiej? W zasięgu duszpasterstwa spotyka on różnorodne poglądy i sprzeczności; jedni pochwalają całą jego działalność, gdy przeciwnie inni nie chcą w niej uznać coś wartościowego; ganią jego przezorność, usiłują pomniejszać jego gorliwość i pobudki nią kierujące, nie chcą zrozumieć jego starań i troski, stwarzają mu trudności,

obniżają jego najlepsze chęci, nieraz staje mu się jego krzyż zbyt ciężki z powodu zapoznania, niewdzięczności, szyderstwa, zniewag... Wtedy spieszy do tabernakulum, do Tego, który niegdyś milczał (Mat. 26, 63), który zapraszał do noszenia krzyża (Łuk. 14, 27), i tam zrzuca ciężar swego serca przynajmniej raz codziennie. A nie odejdzie stamtąd niepocieszony, niezrozumiany, niepobłogosławiony ; „tu qui cuncta scis et vales — Ty co wszystko wiesz i wszystko możesz", jest jego pokrzepieniem. Czy dozna kiedy niepowodzenia, czy też doświadczy nadmiaru dobroci swego Pana, zawsze będzie to dla niego nową pobudką, by tam pójść, błagać, dziękować. A im częściej i dłużej klęczy przed swoim Bogiem, tym pełniej spływa błogosławieństwo Najśw. Sakramentu także na wszystkie członki parafii.

Zaiste, im bardziej zażyłym jest kapłan z tabernakulum, tym obfitszą jest jego działalność, tym pełniejsze jego powodzenie, tym żywszą jego radość ! Czegoż już wszystkiego nie wymodlono jedynie tylko przed domkiem Eucharystycznym ! Skąd czerpali najjaśniejsze świeczniki naszego Kościoła św. swą siłę, odwagę, stanowczość, serca swego łagodność, gorliwość o dusze, niezrównaną miłość bliźniego ? Wiemy o nich wszystkich, jakimi byli miłośnikami i czcicielami Najśw. Sakramentu ; ich wytchnieniem i weselem, ich chwałą i usiłowaniem było codzienne, godzinami trwające, odwiedzanie Najśw. Sakramentu, gdyż — aby to raz jeszcze powtórzyć — całe kapłańskie myślenie i odczucie, całe życie i działanie związane jest nierozłącznie z miłością i przywiązaniem do Najśw. Eucharystii.

III. Czas, miejsce i sposób odwiedzin.

Jak ma być codzienne odwiedzanie najodpowiedniej urządzone ? Na to da się odpowiedzieć najlepiej indywidualnie : jak komu jest najdogodniej pod wzglę-

dem czasu, miejsca i sposobu. Może jednak przydadzą się niektóre wskazówki.

1. Dla kapłanów samodzielnie już pracujących na niwie Pańskiej nie ma wprawdzie — jak to już poprzednio było wzmiankowane — ścisłego zobowiązania choćby raz nawet, poza obowiązkami powołania, zjawiać się w kościele. Lecz ze względu na wezwanie Psalmisty: *Będę słuchał, co we mnie będzie mówił Pan Bóg* (Ps. 84, 9), pyta gorliwy sługa Boży o wolę swego Pana choćby raz za dnia, dobrowolnie, nie będąc nawet wezwanym, i bez oglądania się na nagrodę doczesną. A ponieważ rzeczą jest wielce doradzoną, aby życie swe urządzić wedle pewnego porządku dziennego, przeto u żadnego kapłana nie powinno zabraknąć codziennej visitatio; odbyć to można bądź przed, bądź po obiedzie, bądź z południa, bądź też wieczorem, ale wedle możności każdego dnia o tej samej porze, a także — znowu wedle możności — w takim czasie, aby je widzieć mogli także wierni, gdyż ściśle jesteśmy do tego zobowiązani: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego* (Mat. 5, 16). Tylko dla przeszkód nieprzewidzianych i nie dających się usunąć, godzi się uchylić od tego zwyczaju.

2. Co do miejsca, najlepiej będzie odprawiać swe pobożne nabożeństwo we własnym kościele. Kto może rozporządzać kilku kościołami, ale czas lub oddalenie nie dopuszczą mu w każdym z nich codziennie złożyć odwiedzin sakramentalnemu Zbawicielowi, wtedy wypadnie przynajmniej w duchu złożyć przed każdym z poruczonych tabernakulów akt uwielbienia, codzienne zaś odwiedziny będą mogły odbyć się wówczas dłużej tylko w jednym z tych kościołów. Nawet w podróży nie powinno się zaniechać tego pobożnego ćwiczenia, chociażby tylko do krótkiego czasu ograniczonego. Pan Najwyższy ma prawo odebrać od nas wszędzie odwiedziny.

3. Na pytanie, jak należy urządzić odwiedziny, jedna jest tylko odpowiedź krótka: bardzo dobrze, owszem: jak najlepiej! Wiele bowiem, nawet wszystko, na tym zależy, jak zużytkujemy te najcenniejsze chwile naszego życia, które przy nawale znojów i pracy do nas zupełnie należą. Czy to użyjemy ku temu jakiegoś podręcznika — a jest ich dość — czy też — co lepsze — wzniesiemy się zaraz duchem do górnego wzlotu i jak rano podczas medytacji, tak także teraz (wieczorem) pozwolimy sercu mówić swobodnie, — cała rzecz w tym, byśmy Panu naszemu wypowiedzieli wyrazy miłości, czci, prośby i dziękczynienia.

Już w drodze do ołtarza wyczuwamy poważny nastrój; stanąwszy przed tabernakulum zginamy kolana w głębokiej pokorze i uwielbieniu i wdrażamy się zupełnie w eucharystyczną bliskość Zbawiciela. Następnie wypowiadamy wzniosłe słowa radości i pozdrowienia, bądź to każdego dnia tej samej treści, bądź też stosownie do czasu i okoliczności, jak nam je serce poda. Teraz milkną usta na dłużej lub krócej, ale oczy i uszy zwracają się na Niego, gdyż On ma wiele do powiedzenia, jako to: słowa uznania, podzięki, przyjaźni i miłości, lub... odwrotnie. Słuchamy je wszystkie z oddaniem, patrząc w duchu w Jego miłościwe oczy. A gdy skończy, przypada na nas kolej odpowiedzi. Pogrążeni w podziwie i zachwycie, w czci i miłości, w uwielbieniu i dziękczynieniu, zanosimy prośby o łaskę i zmiłowanie; w miarę czasu i okoliczności w zastosowaniu do odnośnych pór roku kościelnego przedkładamy własne sprawy i potrzeby, dajemy wyraz przejmującym nas uczuciom lub też przepraszamy za przewinienia i uzupełniamy je rzetelną skruchą i obietnicą poprawy. Gdy się tak wypowiemy, dosięgamy celu i szczytu odwiedzin i rozstajemy się ze Zbawicielem w duchu starca Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, sługę twego w pokoju" (Łuk. 2, 29), bądź też odczuwając w sobie nowe siły zaczerpnięte w krynicy Sakramentu Ołtarza, dziękujemy

P. Bogu, że w tabernakulum znaleźliśmy skarbnicę świętych uczuć, podniosłych myśli, poważnych postanowień. Wracając stamtąd nie potrzebujemy się obawiać, że w naszym tak czynnym życiu utracimy ducha kontemplacji.

Codziennie przecie wzywamy się: „Venite adoremus et procidamus ante Deum" — „Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy przed Panem" (Ps. 94, 6), ciągle jeszcze słyszymy: „Magister adest et vocat te" — „Nauczyciel przyszedł i woła Cię" (Jan 11, 28), a przeto śród wiru życia „przystąpmy z ufnością do stolicy łaski" (Żyd. 4, 66), jesteśmy przecie apostołami Eucharystii.

Codzienne nawiedzenie Najśw. Sakramentu ma wielkie znaczenie i wartość nieocenioną dla myśli i uczuć, dla życia i działalności kapłana.

Ks. Alojzy Jougan

LITANIA DO IMIENIA JEZUS.

Jesu — Fili Dei vivi.

Co za godność: Syn Boga żywego. Co za niesłychane zdarzenie: Istota, w której w jednej osobie złączył się Stwórca i Jego stworzenie. Na myśl o takim poniżeniu Boga i podwyższeniu godności człowieka — połowa nieba się zbuntowała. W umysłach aniołów fakt taki nie mógł się pomieścić — i trzeba było całej pokory Michała Archanioła — by uznać, że u Boga wszystko możliwe. — Któż jako Bóg!...

Jezus — Syn Boga żywego. Jezus, Syn Człowieczy — Synem Bożym. I znowu trzeba było całej pokory Maryi Panny — by w ten cud uwierzyć — poddać mu się — trzeba było całej pokory św. Józefa, by ten cud przeczuć. Trzeba było całej pokory św. Piotra — z jaką, posłuszny natchnieniu Ducha Świętego, zawołał: „Tyś jest Chrystus — Syn Boga żywego". Okrzyk ten starczy za tomy rozmyślań. Jest w nim i najszczytniejsza godność Jezusa a zarazem Jego dobrowolne poniżenie. Jezus, domniemany syn cieśli z Nazaretu — Synem Boga, — Syn Boży — Człowiekiem. Co bardziej podziwiać — czy niewysłowione poniżenie Boga — czy też niewypowiedzianą godność Tego Człowieka...

W kościołach naszych mieszka Syn Boga żywego!...

Jesu — Splendor Patris.

Ludzkie słowa nie oddadzą w pełni tej głębi, które kryją w sobie te trzy słowa. Roztwiera się przed nami — Niebo. Jezus — Słowo Ojca — Słowo, którym się wypowiada — określa jakoby „Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie". „I uwielbiłem i jeszcze uwielbię". — Jezu Jasności Ojcowska — i wziął na się ciało ludzkie. A Słowo stało się Ciałem!... i mieszkało między nami!..."

Bardziej jeszcze uniżone w Eucharystii Słowo — ukryło nawet urok swej człowieczej postaci — szczyt doskonałości człowieczej. Może jedno spojrzenie — zdradzało kiedyś, mieszkającą w Nim „Jasność Ojcowską"?... a tu? Chyba jedynie w bezgranicznym poniżeniu swą krańcowością sięgać może bezmiernych szczytów Jasności Ojcowskiej. — Dziw człowiekowi, że tak podatny na inne wrażenia — nie pada rażony wobec Eucharystii tymi słowami: Jezu Jasność Ojcowska. To Dziecko w betlejemskim żłóbku — w domku nazaretańskim — Jezus Jasność Ojcowska. Ten Rzemieślnik o stwardniałych pracą dłoniach — ten Izraelita, zasiadający wśród współrodaków w Synagodze — szary, wśród szarego tłumu — to Jezus. Jasność Ojcowska — Ten Nauczyciel — nie pierwszy w Galilei — byli przed Nim inni — Ten człowiek dopuszczający by wogóle kwestionowano Jego pochodzenie — to Jezus, Jasność Ojcowska — a potem Kalwaria — opuszczenie — a potem wyniszczenie Eucharystyczne — Jezus, Jasność Ojcowska!...

Jesu Candor Lucis aeternae.

On jest istotą światłości wiekuistej, jej czystością. Niebo to On. Bez Niego byłoby tylko otchłanią — szczęściem jakby fizycznym tylko, nienasyconą nigdy tęsknotą duszy. Przez Niego Niebo jest tym — co jest — On jest tą światłością, która wiekuiście świeci tym,

którzy je osiągnęli. On sam jest niezmąconą czystością tej nieskończonej światłości. Jezu, czystości światła wiekuistego!... Gdy przeniknięty nią ukazał się wybranym Apostołom na Taborze — ziemskie ich oczy nie mogły znieść tego blasku.

Ileż to pyłu unosi się w promieniach słońca! Czyż możemy wyobrazić sobie nieskalane światło? Jezus jest nim właśnie. Żadnego pyłu ziemskiej niedoskonałości w promieniach Jego boskiej chwały. Nieskalanym światłem — Światłością samą — nie zaś jej odbiciem przeniknięte jest Niebo. Światłością tą na wskroś przeniknięci ujrzymy kiedyś własną niedoskonałość w całej swej istocie i — zdaniem niektórych uczonych teologów — osądzimy się wtedy sami. — Wciąż i wciąż Kościół nam odsłania jakby rąbek tego światła — gdy o życiu przyszłym mówi — a odsłania nam wtedy jakby rąbek światłości Trójcy Św., — Jej blasku.

„Aeterna Tibi lux in Christo" — prześliczny katakumbowy napis. Kiedy nasze oczy otworzą się kiedyś na tę światłość przeczystą — nie zasłonimy twarzy, jak kiedyś Apostołowie, ale wpatrzeni w Nią, wchłoniemy Ją w siebie — wchłaniając w siebie — Boga. Jezus nam wtedy rozjaśni wszystko czystością swego światła — żadnych już tajemnic nie będzie.

Jezu! gdzieżeś skrył swe promieniste światło, w Tajemnicy ołtarza?...

Jesu Rex Gloriae.

Jezu Królu chwały, przed którym upadają Cherubiny i Serafiny, Trony, Moce, Panowania, — całe niebo. Król, a Królestwu Jego nie będzie końca. Jezus Król, równy Ojcu, jaśniejący potęgą Ducha, promieniejący Jego miłością. Boże, co bardziej podziwiać. Zachwyt zapiera oddech — słowa oddać nie mogą blasku Twej nieskończonej Chwały. Wiedziałeś

o tym. Wiedziałeś, że nasze biedne ludzkie oczy, nie wytrzymają jej blasku królewskiego i oto ukrywasz ją pod tak nikłą postacią, że trzeba nam będzie całej mocy Twej łaski, że to Ty, że to Ty jesteś pod tymi postaciami. O Jezu, czemu te dwie krańcowości: Król chwały tam, a tu z nami okruch białego Chleba — powszedni chleb. Jest coś wstrząsającego w tym zestawieniu — coś, co trudno określić, nazwać w ludzkiej mowie. Jakby nie dość było Odkupienia. — Bóg w ludzkiej postaci. Niebo i ziemia złączona tym przedziwnym Pomostem (św. Katarzyna Sien.) Boga-Człowieka — ten cud drugi — Bóg-Człowiek i postać pszenicznego chleba. Król chwały — Mąż boleści. Chleb, nie chleb, ale Bóg, w drugiej osobie swej Trójcy św. Jezu, Królu chwały!... Niebo Twe pochylone przed Tobą, a kiedy przychodzisz do swojej własności, kupionej ceną własnego życia. — Swoi Cię nie przyjmują. Zabili zaś Syna i Dziedzica, w strasznej od wieków przewidzianej godzinie — zabijają po tysiąckroć w swym sercu — publicznie i skrycie. Król chwały tylko na ziemi nie ma swego tronu. „Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli". Nie przyjęły Go społeczeństwa. Rządy państwa — nie przyjęły Go jednostki. Król chwały nie ma tronu w naszych sercach! Król chwały — Więzień Eucharystii. Otoczony niewidzialnymi chórami aniołów — zapomniany przez nas. A przecie tylko przez Niego, z Nim i w Nim żyć możemy — poddani Króla chwały. „Błogosławiony lud, którego Panem Bóg Jego".

Jesteśmy własnością Króla chwały — przyjmijmy Go!...

Jesu Sol Justitiae.

Słońce sprawiedliwości! Jest dziwny spokój w tym zapewnieniu. Spragniony tej sprawiedliwości — pod każdym względem w sądach złych i dobrych — i oto

mamy zapewnienie w czyich rękach spoczywa: Jezus, Słońce sprawiedliwości. Tak trudno rozejrzeć się po zakamarkach własnej duszy; jest ktoś, który widzi — co w niej jest prawdą. Co za ukojenie. „Jest który sądzi". Ludzie sądzą tak czy owak. Naśladowanie mówi, że „słowa ich jako dym", ale „jest który sądzi". W którego oczach jesteśmy „tym czym jesteśmy". Boskie Jego promienie — „candor lucis" wskroś i wskroś nas przenikają — nie ma w nas nic ciemnego przed Nim. To Słońce, które daje nam życie — jest jednocześnie niemym na razie, ale jedynym świadkiem tego życia w swej nagiej prawdzie. Co za spokój, jaka ostoja dla dusz naszych: „Jest, który sądzi" — a jest On „Słońcem sprawiedliwości".

W trwodze patrzymy na świat. Zdaje się, że już nie ma żadnej ostoi, żadnych zasad, że już nie ma sprawiedliwości. Ale „jest, który sądzi!..." — z ufnością możemy wołać: „Jezu Słońce sprawiedliwości, zmiłuj się nad nami!"

Milczy teraz Sprawiedliwość Boża i zdaje się nie widzi tej otwartej i skrytej wojny przeciw Niemu, przeciw Bogu. Nie tylko z wysokości nieba patrzy ów Świadek, ale zamknięty w murach naszych kościołów — godnie i świętokradzko brany — wmieszany jakoby w nasze powszednie życie — milczy i czeka. Zadośćuczynił Ojcu za nas codziennie — setki tysięcy razy ofiarowuje Mu n a s z e S o b ą. Przebaczył przeszłość — wyznamy w skrusze, wspiera teraźniejszość — karmiąc ją Sobą Samym i czeka miłosiernie z wymiarem sprawiedliwości — Jezus Słońce sprawiedliwości... korzystajmy póki czas!...

(c. d. n.)

Hr. Róża Szeptycka

TEKSTY KLASYCZNE

JEZUS MATKĄ NASZĄ*).

Ojciec nasz niebieski, Bóg wszechmogący, który jest bytem najdoskonalszym, poznał i ukochał nas przed powstaniem czasów. Chciał On w cudownej, bezdennej miłości i w zamiarach odwiecznych swej Najświętszej Trójcy, by druga Osoba stała się Matką naszą. Ojciec dzieło powziął, Matka nasza je spełnia, Duch święty je kończy. Toteż powinniśmy kochać naszego Boga, w którym istniejemy, z czcią mu dziękować za to, iż nas stworzył; a dalej, prosić naszą Matkę o litość i miłość, a Ducha św. o pomoc i łaskę.

Całe życie nasze spoczywa na potrójnym fundamencie: naturze, miłosierdziu, łasce, skąd znowu wypływa: pokora i słodycz — cierpliwość i litość — nienawiść grzechu i wszystkiego co złe, bo cechą cnoty jest właśnie ta podwójna nienawiść.

---

*) Julianna z Norwich: „Objawienia Miłości Bożej", rozdział 59 i 60.

Jezus więc, jeśli chodzi o stworzenie, jest co do natury naszą prawdziwą Matką, ale jest nią również i przez łaskę, dzięki tajemnicy Wcielenia. Wszystkie piękne zajęcia i miłe obowiązki macierzyństwa są udziałem drugiej Osoby...

Zrozumiałam, że można w Bogu widzieć trzy rodzaje Macierzyństwa: pierwsze — w stwarzaniu natury naszej; drugie — w przyjęciu na Siebie naszej natury, w czym też tkwi początek macierzyństwa łaski; trzecie, nazwę je macierzyństwem działania, polega na coraz większym zasięgu, dzięki tej samej łasce, dobrodziejstw jego Wcielenia na długość, szerokość i głębokość bez granic. A zawsze na mocy jednej i tej samej miłości.

Zdawało mi się, że Zbawiciel pragnie, bym nieco więcej powiedziała o szerokim zasięgu działania tej miłości: w jaki sposób to macierzyństwo miłosierdzia i łaski przywraca nas do stanu pierwotnego, w którym zostaliśmy pomieszczeni przez macierzyństwo miłości stwarzającej, która nigdy nas nie opuszcza.

Matka nasza tak co do natury jak i co do łaski, pragnąc stać się dla nas Matką we wszystkim, zaczęła swe dzieło w pełni pokory już w łonie Najświętszej Dziewicy. Obowiązek matki jest najczulszy, najskrzętniejszy, najbezpieczniejszy. Jest najczulszy, bo najbardziej zgodny z naturą; najskrzętniejszy, bo całkowicie przepojony miłością; najbezpieczniejszy, bo najprawdziwszy. Nikt, poza Chrystusem, nie zdołał i nie zdoła doskonale obowiązku tego wypełnić. Matki nasze

wydają nas na świat na cierpienie i śmierć, Jezus, Matka nasza prawdziwa, będąc cały miłością, rodzi nas na radość i życie wieczne. Niech będzie błogosławiony ! Nosił nas wszystkich w swym łonie z miłością pracując i trudząc się dla nas, by wreszcie w wyznaczonym czasie wycierpieć największe cierpienia i srogie boleści. A gdy nas już zrodził do szczęścia wiecznego, przedziwna jego miłość mimo to nie znalazła jeszcze spoczynku, jak mi to objawił w czułych słowach: „Gdybym mógł cierpieć dłużej, cierpiałbym jeszcze więcej“. Nie może już umierać, więc pragnie działać dalej i dlatego żywi nas. Jest to dla Niego jakby dług względem nas zaciągnięty przez Jego miłość macierzyńską. Matka karmi dziecię swym mlekiem, Jezus — Boska matka nasza — karmi nas swym Ciałem w Eucharystii, która jest drogocennym posiłkiem życia naszego, a inne sakramenta dostarczają nam sił w cudowny zgoła sposób. Raczył mi sam to przypomnieć w tych słowach: „O mnie to Kościół święty ci głosi i naucza, to znaczy: całe życie sakramentów, cnoty i łaski mych słów, dobro zdziałane przez Kościół wszystko to ja uczyniłem“...

WZORY DO NAŚLADOWANIA

MARIA-PAULINA JARICOT,

ZAŁOŻYCIELKA DZIEŁA ROZKRZEWIANIA WIARY

Niejednokrotnie Opatrzność Boża wybiera i w potężną łaskę wyposaża słabe istoty ludzkie, by przez nie dokonać wielkich rzeczy w Kościele świętym. Tak też było z powołaniem do życia Dzieła Rozkrzewiania Wiary, którego rozwój przekracza wszystkie miary i normy ludzkiej wiedzy i pomysłowości — i dlatego słusznie jako cudowny był określony. Słaba niewiasta stała się tym narzędziem, przez które Chrystus Pan rozwinął w Swoim Kościele maleńkie ziarnko gorczyczne, mianowicie stowarzyszenie robotnic liońskich „pięć groszy tygodniowo na misje", w potężne drzewo obecnego Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary.

I. Życie wewnętrzne Marii-Pauliny Jaricot.

Biografowie Założycielki P. D. R. W. nie omieszkują podkreślać, że córka i spadkobierczyni bohaterskiej wiary Kościoła Liońskiego odebrała w posagu genialne uzdolnienie organizacji, które wielkodusznie aż do ostatniej chwili swego żywota na ziemi rozwijała. Posiadało ono swoje głębokie podłoże w życiu duchownym Marii-Pauliny, za-

czerpniętym w zdrojach chrztu św., pielęgnowanym do 17 roku życia nie bez pewnego nieświadomego ulegania wpływom tego świata, a rozwijającym się wspaniałym rytmem od chwili kazania Ks. Würtza o próżności, podczas którego nastąpiło nawrócenie na drogę pokory, pokuty, modlitwy i ofiary na rzecz wielkich spraw Kościoła świętego.

Do rozkwitu tego życia przyczyniło się przede wszystkim błogosławieństwo Piusa VII, które Paulina wespół z bratem Fileasem w r. 1805 w Lionie otrzymała. Narzędziem łaski Bożej była i bogobojna Matka odznaczająca się prostotą i wielką świątobliwością, — i pobożna służąca, która dziecku opowiadała dzieje męczenników liońskich pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Toteż pod wpływem łaski Boskiego Zbawiciela Maria-Paulina poświęciła się cztery lata przed „nawróceniem" swoim, jako 13-letnie dziewczę, Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny.

2. Od chwili swego oddania się pod duchową opiekę Ks. Würtza dawnego kapelana Piusa VII, Maria-Paulina potrafiła za łaską Ducha Świętego rozwinąć przede wszystkim życie modlitwy ze szczególnym uwzględnieniem usposobienia kontemplacji doświadczającej stale czynności Boga w świecie i w duszach. Eucharystyczne Serce Jezusa było ulubionym przedmiotem pobożności Tej, która w czasach niezłamanego jeszcze ostatecznie jansenizmu od 17 roku swego życia codziennie przystępowała do Komunii św.

W wigilię Palmowej Niedzieli 1817 r. młodziutka Maria-Paulina prosiła gorąco o to, by mogła cierpieć i umrzeć z Chrystusem a kierunek tej ofiary wskazywał już wtenczas na zachowanie i utrwalenie Wiary.

3. Życie wewnętrzne młodej mieszczanki liońskiej było jednak dalekie od czczej teorii, przeciwnie Maria-Paulina od samego początku zdradzała nastawienie wybitnie praktyczne: metafizyki nie znała a u-

prawiać teologii też nie zamierzała. Będąc od 2 grudnia 1817 r. członkinią Bractwa Różańca św. zakosztowała nadprzyrodzonych radości zawartych w życiu poświęconemu zadośćuczynieniu Eucharystycznemu Sercu Jezusowemu za grzechy i odstępstwa narodów chrześcijańskich.

Nadto zwracała uwagę na życie cnót, wśród których od pierwszej chwili jej „nawrócenia" wybijają się. Z głęboką pokorą bezwzględne posłuszeństwo, żywa wiara, wielkoduszność, męstwo, cierpliwość i nadzieja, wreszcie nade wszystko miłość dusz nieśmiertelnych i nienawiść do grzechu. Co jednak było najwięcej znamiennym dla życia wewnętrznego Założycielki P. D. R. W., to bezsprzecznie „doskonałość dobroczynności" czyli wybitne usposobienie czynnej miłości i miłosierdzia, które wszystkim dziełom przez nią rozpoczętym nakładało charakterystyczne piętno leczącej i gładzącej wszelką nędzę dobroci.

II. Maria-Paulina — genialną organizatorką.

1. Młodą mieszczankę liońską zainteresował dziełami apostolskimi jej własny brat Fileas, który kształcąc się w Paryżu na kapłana, napisał do Prefekta Sodalicji Mariańskiej Panów liońskich Benedykta Coste prośbę o założenie Towarzystwa wspierającego misje Paryskiego Seminarium Misyj Zagranicznych. Myśląc już wtenczas o Dziele ogólnokościelnym wspomniany Prefekt odmówił spełnienia prośby. Wskutek tego Fileas zwrócił się do swej siostry Marii-Pauliny, która wespół z swymi Siostrami Zadośćuczynienia („Reparatrices") założyła w r. 1818 wśród robotnic Lyonu i okolicy, pierwsze stowarzyszenie pomocy misyjnej zwane „un sous par semaine". Pozostało ono w tej formie dość luźno zorganizowanej pod kierownictwem Ks. Ks. Dyrektorów Seminarium Misyj Zagranicznych w Paryżu (Rue du Bac) i skierowane

było na początku ku pomocy przy wykupie i chrzcie pogańskich dzieci Chin.

Przy końcu r. 1819 Bóg podał Marii-Paulinie myśl, którą uważać należy za wielką oryginalność Dzieła Rozkrzewiania Wiary i za tytuł uzasadniaąjcy jej nazwę Założycielki tegoż Dzieła. Była nią oryginalna forma dziesiątki (setki, tysiączki), którą Maria Paulina ustanowiła osnową planu organizacyjnego krzewiącej się organizacji pomocy misyjnej o intencjach już wtenczas uniwersalistycznych czyli sięgających całego Kościoła świętego.

Uniwersalność zaś faktyczna osiągnięta została na słynnym zebraniu odbytym dnia 3 maja 1822 r. w Lyonie, na którym ukonstytuowała się Pierwsza Rada Centralna Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Przejęła ona i plan i organizację pracowników dzieła Marii-Pauliny Jaricot, która dokonawszy polecenia przez Boga jej danego, usunęła się pokornie i oddała swoje dziecko duchowne opiece grona ludzi mogących skuteczniej szerzyć i wszechstronniej rozwinąć organizację przez nią założoną.

Z bożego dopuszczenia Rada Centralna stała się, pod koniec jej życia, najzaciętszym wrogiem zubożałej i upokorzonej Marii-Pauliny Jaricot i przyczyniła się tym sposobem do doskonałego oczyszczenia się tej wielkiej duszy od najdrobniejszych nawet naleciałości przesadnej miłości własnej.

2. Nadto założyła niestrudzona pracowniczka w grudniu 1826 r. Dzieło Żywego Różańca, którego oryginalność polega na rozłożeniu codziennego odmawiania i rozpamiętywania 15 tajemnic różańcowych na „róże" składające się z 15 osób. Niemożliwością jest określić błogosławieństwo, które popłynęło na Kościół św. z modlitwy i medytacji członków Żywego Różańca, u którego źródła znajduje się gorące serce Dziecka Maryi, umarłego w dniu 9 stycznia 1862 r. ze słowami: „Matko o moja Matko, jestem cała Twoją".

3. Wreszcie stała się Maria Paulina czterdzieści i siedm lat przed ukazaniem się encykliki „Rerum Novarum" Założycielką dzieła zmierzającego do podniesienia nadprzyrodzonego i materialnego klasy robotniczej. Urzeczywistnienie tego planu miało stać się, z winy nieuczciwych ludzi, prawdziwą Drogą Krzyżową dla bohaterskiej duszy Marii-Pauliny, która nie tylko cały swój majątek ale i cześć i sławę swoją złożyła w Ofierze wynagrodzenia za sprzeniewierzenie się świata wobec Boskiego Serca Pana Jezusa.

III. Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary w świetle osobistości i życia jego Założycielki.

Podobnie jak u źródła znajduje się najczystsza woda, tak i duchowe oblicze wielkich dzieł uwydatnia się w najczystszej formie w osobistości i życiu ich założycieli.

1. Co dotyczy Dzieła Rozkrzewiania Wiary zaznaczyć należy, że Maria-Paulina Jaricot pojmowała je najpierw jako drogę uświęcenia się siebie samego. Wspomniane udoskonalenie uskutecznić się ma przez modlitwę apostolską o rozszerzenie i utrwalenie Wiary św., nadto przez ofiarę wdowiego grosza, wreszcie przez zasługę kolektowania składek połączonego nieraz z niemałym wysiłkiem woli i ciała. Czynne zainteresowanie się misjami ma poza tym prowadzić do żywego duchowego kontaktu z misjonarzami, do pogłębienia uświadomienia misyjnego, do głębszego ukochania misyj, do wytrwałej służby na rzecz rozkrzewiania Wiary św. W tym celu zorganizowała Maria-Paulina czytanie listów zawierających wiadomości z Misyj a przysłanych jej przez brata Fileasa i tym samym zapoczątkowała kolportaż pierwszych „Roczników Rozkrzewiania Wiary".

2. Nadto modlitwa i ofiara członków Dzieła Rozkrzewiania Wiary św. ma prowadzić w intencji jego Założycielki do utrwalenia i pogłębienia Wiary w krajach chrześcijańskich.

Dochodzimy tutaj do mistycznego korzenia Dzieła Rozkrzewiania Wiary, pisze jej biograf O. Dawid Lathoud A. A.[1]), które przedstawiało się założycielce, najpierw niejasno, jako przedsięwzięcie wynagrodzenia narodowego. Zanim zdobędzie narodowość dalekich krajów, Rozkrzewienie Wiary stanowi środek dla Fracji by wykupić samą siebie.

W kościele Sant-Nizier, Paulina widzi podwójną lampę: jedna wyschnięta symbolizuje starą, słabnącą Europę, druga, z której przelewa się olej, stanowi figurę pogańskich narodów świeżo do wiary powołanych. Lampa wyschnięta podtrzymuje światło swoje z nadmiaru oleju lampy zbyt pełnej. Bez przenośni: Francja uzyska pierwotny blask wiary i zachowa swoją pozycję starszej Córy Kościoła tylko pod warunkiem, że zasłuży sobie przez gorliwość w służbie Misyj oraz przez swoje jałmużny na to, że Duch Święty, który jest sprawcą stałych Zielonych Świąt, jej zarezerwuje najlepszą cząstkę Swego udziału".

W obecnych czasach stygnącej wiary i wybujałego nacjonalizmu ten duchowy fundament Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary jest i zadatkiem wielkiego pogłębienia życia wewnętrznego każdego z członków i wypełnieniem wszystkich uzasadnionych dążności Akcji Katolickiej w poszczególnych krajach chrześcijańskich a tym samym jednym z najwięcej twórczych dzieł budujących duchową wielkość każdej Ojczyzny.

3. Poza tym Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary przedstawia się w intencji jego Założycielki jako apostolstwo miłości wybitnie wszechstanowe. Pierwszymi członkiniami Stowarzyszenia „un

1) Marie Pauline Jaricot. I, 79. Paris, Bonne Presse.

sous par semaine" były ubogie robotnice liońskie, inteligencja wcześnie się do Dzieła garnęła, tak, że już parę lat po jego powstaniu, Książęta krwi i robotnicy fabryczni byli zaangażowani w jednej krucjacie modlitwy i ofiary na rzecz ludzi najbiedniejszych — pogan. Przez wszechstanowość swoją, która została potwierdzona hasłem Ojca Świętego: „wszyscy wierni dla wszystkich niewiernych" Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary stanowi jeden z najpotężniejszych środków społecznej propagandy miłości chrześcijańskiej, która jest węzłem doskonałości obejmującym dzieci Boże, zniszczącym wśród nich nienawiść i walkę klas a promieniującym potężnie w świat pogan pogrążonych w cieniu śmierci.

4. Wreszcie Dzieło Rozkrzewiania Wiary uważać należy w świetle osobistości i życia jego Założycielki za jedną z najlepszych szkół miłosierdzia — tej pełni chrześcijaństwa. Uwydatnił z całą dobitnością J. E. Ks. Arcybiskup Constantini, Prezes Generalny P. D. R. W. i Sekretarz św. Kongregacji Propagandy, w odczycie wygłoszonym w Rzymie dnia 29 kwietnia 1937 ku uczczeniu Marii-Pauliny Jaricot: „Dzieło Rozkrzewiania Wiary sprawia, że dusze całego świata katolickiego zbierają się naokoło Stolicy św. Piotra w uścisku braterskim do wielkiego czynu miłosierdzia". Nazywa Ks. Arcybiskup dalej Marię Paulinę „pokorną i wielką działaczką miłosierdzia misyjnego" i spodziewa się, że przez jej uczczenie ogień tego miłosierdzia się powiększy i z dnia na dzień się rozszerzy.

*
* *

Świat dzisiejszy odczuwający coraz to głębiej nędzę duchową ludzkości, której wielka część odwróciła się od Boga, jest szczególnie czule nastawiony na zew i potęgę miłosierdzia. Toteż nie będziemy dalecy od prawdy, skoro stwierdzimy, że Papieskie Dzieło Roz-

krzewiania Wiary, krucjata miłosierdzia chrześcijańskiego dla zgładzenia najgorszej nędzy duchowej i materialnej pogańskich braci naszych, pod skutecznym łaski Boskiego Misjonarza wpływem, rozwinie się w Polsce naszej z ziarnka gorczycznego w potężne żywotne drzewo. Wtenczas ten cudowny rozrost jego będzie jedną z pobudek przyspieszenia dnia, w którym Namiestnik Chrystusowy podniesie na ołtarze pokorną dziewicę liońską, matkę, karmicielkę i organizatorkę pierwszych komórek Dzieła Rozkrzewiania Wiary, Marię-Paulinę Jaricot, wytrwałą w modlitwie, pokorną w działaniu, cierpliwą w przeciwnościach, przebaczającą w prześladowaniu, nad życie przywiązaną do Kościoła i Papieża a nade wszystko gorącą w miłości ku duszom nieśmiertelnym, zwłaszcza ku duszom najnieszczęśliwszych na ziemi — pogan niewierzących.

Poznań Ks. dr Kazimierz Kowalski

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY

W SPRAWIE KONNERSREUTH.

(Do Redakcji list otwarty i odpowiedź nań).

LIST KS. BOGDANOWICZA

do REDAKCJI „SZKOŁY CHRYSTUSOWEJ“

POZNAŃ

PLAC NOWOMIEJSKI 1

5/XI. 1937.

CZCIGODNY OJCZE REDAKTORZE!

„Szkoła Chrystusowa“ zamieściła w swym ostatnim numerze recenzję dzieła Ks. Arcybiskupa Teodorowicza o Konnersreuth. Nie mam tytułu prosić Przewielebnego Ojca o zamieszczenie mego listu w odpowiedzi na tę krytykę, jako rzecznik ni dzieła, które samo za siebie mówi, ni Najdostojniejszego Autora. Odzywam się jako przyjaciel „Szkoły Chrystusowej“ i jako rzecznik wysokiego poziomu naszej katolickiej krytyki. Doceniam w zupełności i sumienność Recenzenta, który zadał sobie trud zapoznania się z literaturą przedmiotu i nie wątpię ani na chwilę o Jego jak najlepszej woli. Mimo to nasuwają mi się pewne wątpliwości o trafności Jego konkluzji. Nie jest to łatwą rzeczą zabierać głos o dziele Biskupa, przedstawiciela Hierarchii, Księcia Kościoła, reprezentanta Ko-

ścioła nauczającego. Dlatego kto nie śmie być szczerym, niech milczy. Bo lepiej milczeć, niż błędnie urabiać katolicką opinię. A można być szczerym nawet wobec Biskupa i Księcia Kościoła, który w swej pisarskiej działalności występuje jako teolog, a nie jako Hierarcha. Tak np. profesor uniwersytetu lowańskiego nie wahał się w omawianiu książki Kardynała Prymasa Belgii wyrazić swe zastrzeżenia co do niektórych tez Najdostojniejszego Autora. Mógł więc to samo uczynić otwarcie i szanowny Recenzent „Szkoły Chrystusowej". Tymczasem brak mu na to odwagi i zamiast tego w fałszywym świetle przedstawia dzieło omawiane.

Zamiast napisać: „Autor pokusił się o syntezę problemu i jego rozwiązanie, co mu się jednak nie powiodło z następujących powodów..." Recenzent pisze: „książka Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa Teodorowicza spełnia ważne zadanie informatywne..." (282), a co to ma znaczyć, to dopiero trzeba wnioskować z rozsianych w sprawozdaniu ogólnych uwag Recenzenta, np.: „mimo wszystko problemu tego nie udało się dotąd rozwiązać w sposób zadowalniający wymagania umysłu krytycznego" (277), lub „dotychczasowe metody badań zjawisk w Konnersreuth po prostu są niewystarczające dla ścisłego ujęcia tego fenomenu, jakim jest Teresa Neumann". Te uwagi ogólne pozostające w sprzeczności z tezami omawianej książki faktycznie równają się odrzuceniu jej konkluzji, czego jednak Recenzent nie ma odwagi wypowiedzieć i skutkiem tego, czytelnika niezorientowanego w przedmiocie, zostawia w niepewności co ma o dziele Ks. Arcybiskupa sądzić.

I nie tylko przemilcza Recenzent charakter książki Ks. Arcybiskupa, jako syntezy i próby definitywnego rozwiązania problemu, ale też w błąd wprowadza czytelnika co do środków metodycznych, którymi Autor się posługuje. Pisze: „Nikt dzisiaj nie jest w możności zawyrokować bezstronnie, czy słusznym jest naprzykład stanowisko O. Siwka, który posługuje się prze-

ważnie kryteriami psychopatologicznymi, czy też Ks. Arcyb. Teodorowicza, który w pracach swoich przeważnie uwzględnia kryteria mistyki" (278), gdy faktycznie Autor dzieła stosuje wszystkie kryteria, a w szczególności poddaje dyskusji wszystkie kryteria stosowane przez O. Siwka (który w Konnersreuth raz był przez parę godzin) choć go nie cytuje w książce niemieckiej ze względów delikatności. Ale co w tych słowach Recenzenta niepokoi teologa to alternatywne zestawienie tych dwu rodzai sprawdzianów — jak gdyby trzeba koniecznie wybierać między kryteriami mistyki, a kryteriami psychopatologii. Teolog w takim ujęciu wyczuwa brak zrozumienia nad- i podrzędności kryteriów w danym dowodzeniu i stąd już koniecznie wypływa owo wyznanie niemocy wydania sądu definitywnego. Gdyby sędzia na rozprawie sądowej, przesłuchując lekarza jako rzeczoznawcę np. otrucia, nie wiedział gdzie ma szukać norm dla wydania wyroku, czy w toxykologii lub „medycynie sądowej" czy też w kodeksie prawa karnego nigdy by nie mógł wydać wyroku ! Oto do czego prowadzi niezrozumienie, że w żadnym zagadnieniu naukowym nie mogą istnieć dwa równorzędne i niezależne wzajem rodzaje kryteriów. Błąd Recenzenta jest tym większy, że właśnie przez usta O. Siwka psychopatologia wyznała już swoją niekompetencję przez owo słynne „non constat" (niewiadomo). Jest to mimowolne przyznanie kompetencji innej nauki do rozwiązania zagadnienia — w danym razie mistyki. I tak jak prawo posługuje się medycyną, wcale nie abdykując ze swych praw rozsądzania winy oskarżonego, ani nie dopuszczając wątpliwości, iż potrafi z danych medycznych uczynić właściwy użytek — tak w naszym zagadnieniu należało zawsze i należy pamiętać o tym, że psychopatologia występuje jako podrzędna nauka pomocnicza mistyki do rozsądzania autentyczności zjawisk jej dziedzinie właściwych i że mistyka jako nauka potrafi danemi przez psychopatologię jej dostarczonymi umie-

jętnie się posłużyć. Tego zrozumienia brak niestety Recenzentowi i stąd jego niezdolność do utworzenia sobie sądu o całości problemu. A od dwojakich kryteriów do dwojakiej prawdy droga wiedzie prosta i tylko szczęśliwą niekonsekwencją się jej unika. I jest w recenzji jedno zdanie, które mogłoby wskazywać, że Dr. Ostachowski tej konsekwencji nie uniknął. Zastrzegam się, że tak by być mogło, bo mocno wierzę, że tak nie jest, a tylko pewien pozór niefortunny stwarza następujące zdanie:

„W czasie lektury tej książki... natrafia się jednak mimo całego (przekonania Autora) co do prawdziwości w sensie moralno-religijnym opisywanych zjawisk na roztropne zastrzeżenia, w których Dostojny Autor nie wyklucza w zupełności pewnych omyłek" (str. 280).

Brzmi to z lekka niepokojąco. Jeżeli Recenzent owej prawdziwości w sensie moralno-religijnym — co my wolelibyśmy nazwać autentycznością zjawisk — chce przeciwstawić historyczną ścisłość każdego szczegółu w przedmiotach wizji Teresy, to temu oczywiście nic nie mamy do zarzucenia. Gdyby jednak tej „prawdziwości" przeciwstawić chciał „prawdziwość" inną np. „naukową" tobyśmy mieli tu właśnie ową dwoistość prawdy przeciw której musielibyśmy protestować. Mamy nadzieję, że tak nie jest i że Recenzent mimo niebezpiecznego zróżniczkowania dwojakich kryteriów, konsekwencji dalszych z tego założenia szczęśliwie nie wyciągnął.

Najmocniej przepraszam Czcigodnego Ojca Redaktora, że tyle miejsca zająłem mymi uwagami i łączę dlań wyrazy pełne uznania i przyjaźni dla organu, który tak świetnie redaguje.

X. Adam Bogdanowicz (Lwów)

W ODPOWIEDZI PRZEWIELEBNEMU KSIĘDZU KANONIKOWI ADAMOWI BOGDANOWICZOWI

Kiedy O. Redaktor „Szkoły Chrystusowej" zwrócił się do mnie przed rokiem bym napisał kilka uwag o Konnersreuth, podjąłem się tego pod warunkiem, że mój rękopis o tyle tylko zostanie opublikowany, o ile przedłożony uprzednio Najprzewielebniejszemu Ks. Arcybiskupowi Teodorowiczowi uzyska całkowitą Jego aprobatę. W liście z dnia 17 września 1937 r. Ojciec Redaktor zapewnił mię, że Ks. Arcybiskup rękopis przejrzał, zaaprobował go i nie ma żadnych zastrzeżeń co do jego treści. Tym bardziej więc byłem zdziwiony, że nagle podniósł się w obronie Ks. Arcybiskupa Ks. Kanonik Bogdanowicz, dopuszczając w „liście do Redakcji" ostry atak na mój artykuł.

Uwagi Przewielebnego Księdza Kanonika — pisane w formie ostrzejszej niż na to dozwalają zasady spokojnej i poważnej krytyki — streszczają się w następujących dwóch punktach:

Po pierwsze: Że nie jestem szczery wobec Dostojnego Autora i brak mi odwagi do napisania: „Autor pokusił się o syntezę problemu i jego rozwiązanie, co mu się jednak nie powiodło z następujących powodów..."

Po drugie: Że w ocenie zjawisk w Konnersreuth traktuję kryteria psychopatologii i kryteria mistyki jako dwa równorzędne i niezależne sprawdziany, przy czym zestawiam je alternatywnie ze sobą, jak gdyby koniecznie należało między nimi wybierać, — gdy tymczasem psychopatologia występuje tylko jako podrzędna nauka pomocnicza mistyki, mającej prawo wyrokować właściwie wyłącznie na podstawie własnych kryteriów, a posługującej się danymi psychopatologii jedynie tak, jak sędzia, który wyrokując jedynie na podstawie kodeksu prawnego posługuje się ekspertyzą lekarską. Stanowisko moje prowadzi, zdaniem Ks. Kanonika Bogdanowicza, do teorii podwójnej prawdy,

tj. poglądu, że może coś być fałszem w psychopatologii, a prawdą w mistyce i naodwrót.

Co do pierwszego punktu:

Ks. Kanonik zapomina, że artykuł mój nie ma charakteru ani recenzji, ani nawet wyłącznego sprawozdania o książce Ks. Arcybiskupa, ale stanowi zbiór uwag na temat Konnersreuth w ogóle, uwag, które mi się nasunęły przy czytaniu szeregu dotychczasowych książek, wśród których książka Ks. Arcybiskupa jest tylko fragmentem, aczkolwiek z natury rzeczy jako najnowsza stosunkowo i najbardziej wyczerpująca wybija się na plan pierwszy.

W tak ujętym artykule nie mogłem i oczywiście nie chciałem poddawać krytyce dzieła Ks. Arcybiskupa, mogłem tylko, a nawet musiałem zaznaczyć, jaką pozycję zajmuje ono w dotychczasowej literaturze o Teresie Neumann, oraz co nowego wnosi do rozjaśnienia problemu Teresy, co więcej o krytyce dzieła nie mogło być nawet wogóle mowy, a to chociażby z tego powodu, ponieważ znam Konnersreuth jedynie z cudzych referatów, podczas gdy Ks. Arcybiskup opiera się na autopsji. Toteż omawiając m. i. i książkę Ks. Arcybiskupa położyłem nacisk przede wszystkim na sprawozdanie z jej treści. Że przy tym oczywiście zająłem również pewne wobec niej stanowisko, nie powinno dziwić Księdza Bogdanowicza. Chyba Ksiądz Kanonik nie wyobrażał sobie, że będę spełniał rolę ucznia gimnazjalnego, który w zadaniu domowym streszcza książkę o Teresie Neumann. Zajmując wobec książki pewne stanowisko podkreśliłem oczywiście przede wszystkim te punkty, które szczególniej zwróciły moją uwagę, gdy rozważałem treść książki na tle tego, co dotychczas czytałem o poruszonym w niej problemie, a więc, że zawiera cenny materiał opisowy, że wskazuje drogę w jakim kierunku należy ten materiał zużytkować, że znajdują się w niej pewne zastrzeżenia samego Autora, które są cenną wskazówką, jak należałoby prowadzić dalsze badania, by i w

punktach wątpliwych dojść do wniosków pewnych. Natomiast zupełnie świadomie nie podkreśliłem tego, co mi chce podsunąć Ks. Bogdanowicz, tj. że Ks. Arcybiskup „pokusił się o rozwiązanie problemu" Konnersreuth, tej bowiem tendencji nie dopatrywałem się w dziele ani wówczas, ani jej obecnie nie znajduję. Przeciwnie, to co Ks. Arcybiskup mówi na str. 427 i 355 dowodzi według mnie jasno, że tylko Ksiądz Bogdanowicz chciałby te tendencje znaleźć u Ks. Arcybiskupa, że natomiast On sam uważa problem Konnersreuth jeszcze za nierozwiązany.

Co do drugiego punktu :

Zdaje mi się, że wystarczy uważne przeczytanie tego co napisałem na str. 278 i 281 mego artykułu, a sama lektura da odpowiedź na zarzut, jakobym w kryteriach mistyki i kryteriach psychopatologii widział dwa niezależne od siebie sprawdziany, oraz brał je alternatywnie. Na str. 278 napisałem wyraźnie, iż jedną z przyczyn dotychczasowego nieporozumienia w sprawie Konnersreuth jest właśnie jednostronne podchodzenie do zagadnienia Teresy Neumann, t. zn. że jedni podchodzą do tego problemu wyłącznie z punktu widzenia psychopatologii, inni zaś wyłącznie z punktu widzenia mistyki, wskutek czego „dotychczasowe metody badań zjawisk w K. poprostu są niewystarczające dla ścisłego ujęcia tego fenomenu, jakim jest Teresa". Na stronie zaś 281 podkreśliłem z naciskiem, że „samo badanie kliniczne z całym aparatem lekarskim nowoczesnej medycyny byłoby niewystarczające". Jako przyczynę zaś tej niewystarczalności przytoczyłem przy tym właśnie to, iż takie skomplikowane problemy jak Ter. Neum. należy rozważać „na szerszej podstawie, obejmującej również świat nadprzyrodzony". Bezstronny, nieuprzedzony, a przede wszystkim uważny czytelnik nie ma chyba żadnej wątpliwości, że w słowach powyższych chciałem powiedzieć nie co innego, tylko właśnie, że kryteria psychopatologiczne i kryteria mistyczne nie mogą być traktowane jako dwa

niezależne sprawdziany, ale muszą być z sobą ściśle złączone, iść razem. Zapewne, nie podkreśliłem tak silniej, jak później Ks. B., stosunku obu sprawdzianów do siebie, (t. j. podrzędności psychopatologii w stosunku do mistyki), jednakże nie uważałem tego za konieczne w krótkim i popularnym artykule, ponieważ nie miałem bynajmniej zamiaru wyciągać z tego stosunku sprawdzianów takiej konsekwencji, jaką wyciąga Ks. B., tj. że skoro psychopatologia wypowiedziała dziś swą bezradność (non constat), mistyk może już teraz, nie licząc się z nią całkiem, na podstawie swych tylko kryteriów wydać sąd o Konnersreuth. Takiej konkluzji nie zamierzałem — powiadam — wyciągać, gdyż uważam ją za całkowicie fałszywą. Gdyby psychopatologia oświadczyła, że zastosowała już najdokładniej wszystkie metody badania, jakie tylko w ogóle mogła mieć do dyspozycji i na tej podstawie stwierdza, że nie da się funkcyj Teresy wytłumaczyć psychopatią, ale należy Teresę z lekarskiego punktu widzenia uważać za całkiem normalną, wówczas mistyka słusznie mogłaby się już nie liczyć z danymi psychopatologicznymi i operować własnymi już tylko kryteriami: Niestety, psychopatologia wyznała dotychczas tylko tyle, że przy pomocy tych ograniczonych środków jakie jej zostawiono do dyspozycji nic więcej ponad to co powiedziała powiedzieć może, że chcąc usłyszeć pełny jej wyrok należy jej umożliwić jeszcze inne środki, jakie uważa za konieczne, jak naprzykład ścisłe badanie kliniczne. Wobec takiej odpowiedzi, mistyka, nie może jeszcze sobie rościć pretensji do tego, że ma ręce rozwiązane i uważać, że teraz już może wyrokować o Konnersreuth wyłącznie na podstawie własnych kryteriów. Gdyby mistyka tak sądziła, stanowisko jej byłoby podobne do stanowiska sędziego, który uważa, że już w całości wykorzystał ekspertyzę lekarską, ponieważ lekarz tę ekspertyzę przeprowadzający powiedział mu, że nic już więcej narazie powiedzieć nie może ponad to co powiedział,

chociaż nie miał jeszcze sposobności, względnie możności, przeprowadzenia analizy chemicznej, potrzebnej koniecznie do wydania ostatecznego wyroku.

Po tych wyjaśnieniach — przypuszczam, że nieporozumienie pomiędzy moim artykułem, a pewnymi wyobrażeniami jakie o nim wytworzył sobie Ksiądz Kanonik Bogdanowicz — zostaną usunięte.

Dr Emilian Ostachowski

Redaktor naszego pisma udał się do J. E. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza z prośbą, ażeby Ks. Arcybiskup wyraził swoją opinię w polemice, która się wywiązała pomiędzy Ks. Kanonikiem Bogdanowiczem, a p. Dr Ostrachowskim, autorem artykułu drukowanego w listopadowym numerze „Szkoły Chrystusowej", pod tytułem: „Zagadnienia Konnersreuth". „Kilka uwag na marginesie książki: „Dr Józef Teodorowicz „Konnersreuth im Lichte der Mystik und Psychologie".

Ks. Arcybiskup chętnie przychylił się do życzenia Ojca Redaktora i powiedział co następuje:

Istotnie tak się rzecz przedstawia, jak p. Dr Ostachowski pisze, iż od mojej zgody uczynił zależnym wydrukowanie poprzedniego artykułu. Na to się zgodziłem.

Byłem bowiem ujęty delikatnością i względami dla mnie p. Dr Ostachowskiego i jestem Mu za to szczególnie zobowiązany. Tak daleko jednak idące względy wstawiły mnie w sytuację dość trudną. Pomijam ten wzgląd, że przejrzałem bardzo dorywczo artykuł p. Dr Ostachowskiego w czasie pobytu O. Redaktora u mnie i już wtedy wytknąłem to, co uważałem za niemożliwe do przyjęcia, to jednak w mej odpowiedzi wychodziłem z założenia: Noblesse oblige.

Jeżeli p. Dr Ostachowski zdał w moje ręce losy swego artykułu, to nie mogłem jednak odrzucić pracy, w którą p. Dr Ostachowski włożył tyle trudu i tyle najlepszych chęci tylko z tego względu, iż jego poglądy nie są identyczne z moimi.

Nadto jeszcze odniesienie się p. Dr Ostachowskiego do mej książki było nad wyraz życzliwe, niektóre uwagi w krytyce były arcycenne, — a także szczególniej trafna i wartościowa była ocena roli lekarzy i zależności niektórych lekarzy od doktryn materialistycznych. Z taką oceną rzadko się kiedy spotkać można[1]).

W innym zupełnie położeniu znajduję się w tej chwili. Zapytany bowiem o sąd mój przez O. Redaktora w polemice między Ks. Bogdanowiczem a p. Dr Ostachowskim muszę liczyć się konkretnie z wypowiedzeniem mojego sądu. Chciałbym tylko na wstępie złagodzić przykre wrażenie, jakiego doznał Dr Ostachowski, czytając krytykę Ks. Bogdanowicza. Mogę zapewnić Pana Doktora, że jakkolwiek Ks. Bogdanowicz ma swój, sobie właściwy ton polemiczny, to jed-

---

1) Ks. Arcybiskup miał na myśli ustęp poprzedniej pracy Dr Ostachowskiego (Szkoła Chrystusowa, listopad 1937, str. 281) „Samo badanie kliniczne z całym aparatem lekarskim nowoczesnej medycyny przez fachowców w poszczególnych jej działach, byłoby niewystarczającym, albowiem wielu lekarzy hołduje jeszcze przestarzałym doktrynom materialistycznym i nie posiada umiejętności ujmowania skomplikowanych problemów życiowych na szerszej podstawie, obejmującej również świat nadprzyrodzony. Dla chłodnego materializmu takich lekarzy nawet święte Postacie, jak n. p. św. Franciszka z Asyżu, czy św. Katarzyny ze Sieny są uważane za psychopatyczne i ci skłonni są wszystkie objawy tego rodzaju, jakie spotykamy u tych postaci, zaliczać do wypadków niezmiernie rzadkiej i ciężkiej histerii „neuropathia stigmatica" (por. prof. dr Szumowski, Historia medycyny i podręcznik dla lekarzy i studentów", str. 340). Wspomniał Ks. Arcybiskup przy tej sposobności o tym podręczniku, którego autor zajmuje właśnie takie stanowisko wobec zjawisk mistycznych hołdując dziś już przestarzałej w dziedzinie psychopatologii doktrynie przeżytego materialistycznego poglądu.

nak w niczym nie chciał dotknąć ani obrazić Czcigodnego Autora poprzedniej krytyki.

A teraz przystępuję do samej rzeczy:

P. Dr Ostachowski w odpowiedzi Ks. Bogdanowiczowi stwierdził o problemie Konnersreuth, że jedni podchodzą do niego wyłącznie z punktu widzenia psychopatologii, inni zaś wyłącznie z punktu widzenia mistyki, skutkiem czego „dotychczasowe metody badań zjawisk w Konnersreuth są niewystarczające dla ścisłego ujęcia tego fenomenu, jakim jest Teresa".

Z tą tezą p. Dr Ostachowskiego zgadzam się zupełnie, a nawet w przybliżonej formie dałem jej wyraz w mej przedmowie do niemieckiej książki. Jeśli się w ogóle podjąłem pracy nad problemem Konnersreuth, to głównym motywem jej było pogodzenie i wyrównanie jednostronności. Nie mógłbym tylko na to się zgodzić, ażeby pracę profesora uniwersytetu fryburskiego, znanego uczonego O. Lavaud i O. Dorsaza zaliczyć do tej kategorii dzieł t. j. do jednostronnie opracowanych.

Z drugiej strony jednak zechce p. Dr Ostachowski wyrozumieć Ks. Bogdanowicza, jeśli ten na podstawie zestawienia przez niego dwu książek: jednej przesądzającej przez kryteria psychopatologiczne problem religijny, drugiej niemniej, a może nawet więcej posługującej się kryteriami psychopatologii, ale w zależności od mistyki, wydał swój sąd o samym założeniu, które Ks. Bogdanowiczowi wydawało się błędnym[2]). Wolno jest zawsze oceniać jedną, czy drugą książkę ujemnie lub dodatnio. Ale bez względu na moją książkę, czy książkę O. Siwka, w każdym razie

---

2) Odnosi się to do zdania wypowiedzianego przez Dr Ostachowskiego: Nikt nie jest dziś w możności zawyrokować bezstronnie, czy słusznym jest np. stanowisko O. Siwka, który posługuje się przeważnie kryteriami psychopatologicznymi czy też Ks. Arcybiskupa Teodorowicza, który w pracach swoich przeważnie uwzględnia kryteria mistyki (278).

takie zestawienie, jakie uczynił p. Doktor stwarza przynajmniej pozory usprawiedliwiające krytykę Ks. Bogdanowicza. Cieszę się że w obecnej pracy Dr Ostachowskiego nawet te pozory zostają usunięte. Mimo to powracam jeszcze do tej kwestii, gdyż uważam ją nie tylko ze względu na Konnersreuth, ale w ogóle ze względu na badanie zjawisk mistycznych w ogóle za kwestię zasadniczą.

Jeżeli bowiem tak jest, jak p. Dr Ostachowski przyznaje, iż O. Siwek rozwiązuje problem religijny przeważnie za pomocą kryteriów psychopatologicznych, to w takim razie p. Dr Ostachowski sam już przesądził o zasadniczym stanowisku O. Siwka, bo o zastosowaniu kryteriów religijnych i mistycznych może w ostatniej instancji jedynie sąd wydawać teologia mistyczna. Psychopatologia zaś jest tylko pomocniczą nauką, której nie przysługuje prawo usuwać kryteria mistyczne w problemie religijnym przez gałęź wiedzy pobocznej, co najwyżej posiłkowej. O takich metodach naukowych trafne wypowiada zdanie francuski filozof i uczony Darlin:

„W miejsce historii, w miejsce bezpartyjnego przedstawienia zapatrywań mistyków oraz ich przeżyć lub ich odnoszenia się do samychże przeżyć, psychopatologia stawia siebie samą, jako tę instancję, która jedynie ma prawo tu rozstrzygać, rozpatrywać stany wewnętrzne, tłumaczyć je lub segregować w specialne szufladki. Tymczasem jest ona aż nadto ograniczoną i powierzchowną i z powodu apriorystycznej metody skazaną na ciągłe zniekształcanie i obniżanie tego, co usiłuje wytłumaczyć"[3]).

Chciałbym się zastrzec przy tej sposobności, iż nie myślałem i nie myślę w niczym krytykować najlepszych intencyj O. Siwka. Był on niewątpliwie uprzedzony do tych, którzy odnosili się do zjawisk w

---

3) Darlin, Bulletin de la société française de philosophie, Janvier 1906, str. 41.

Konnersreuth, jako zjawisk cudownych z bezkrytyczną wiarą i bez pogłębienia naukowego. Pod tym względem rozumiem O. Siwka, gdyż sam żywiłem w początkach uprzedzenie do Konnersreuth z powodu właśnie bezkrytycznego odnoszenia się pewnych kół do tego problemu.

W przedmowie do mej książki niemieckiej najwyraźniej o tym wspominam.

Rozumiem więc intencje O. Siwka, który słusznie przeciwstawiał się takim prądom, jeśli zaś odwoływał się do kryteriów psychopatologicznych, to prawdopodobnie jako uczeń Janet'a... powiedziałbym drastycznie — miał napełnioną tymi kryteriami głowę. Jestem przekonany, że nie dzielił on znanych poglądów racjonalistycznych swego profesora, ale popełnił ten błąd zasadniczy, że praktycznie tym kryteriom przypisał tę rolę, jaka im nie przysługiwała, bo rolę ostatecznej instancji w problemie religijnym.

Często się to zresztą zdarza, że zwalczając jakiś kierunek, popada się w ostateczność drugą. Ale najdalej nawet idąca moja wyrozumiałość dla O. Siwka nie zmienia stanu rzeczy.

Dlatego sądzę, że jest to już zupełnie zbyteczne zestawiać jeszcze bliżej metody O. Siwka czy to z moją książką, czy z pracą O. Lavaud lub O. Dorsaza, czy innych.

Na odwrót można mieć o wartości mej książki takie czy inne zdanie, to jednak skoro przyznaje p. Dr Ostachowski, że przeważają w niej kryteria mistyczne, to już tym samym przyznaje Szanowny Autor, iż opracowanie tej książki jest oparte o normy odpowiadające teologii mistycznej zarówno jak i kierunkowi najświeższemu a religijnej psychologii. A niestety, co do pracy O. Siwka, nie pomylił się zupełnie Dr Ostachowski, a raczej za mało jeszcze powiedział o charakterze naukowym książki pierwszej O. Siwka. Kiedy poddawałem krytyce tę pracę, to poza wytknięciem zupełnej nieznajomości stanów w Konnersreuth, nie

myślałem bynajmniej występować przeciw konkluzjom autora, które zresztą nie rozstrzygały niczego ani na korzyść, ani na niekorzyść Konnersreuth, ale jedynie występowałem przeciw zasadniczemu błędnemu przesądzaniu za pomocą psychopatologii o zjawiskach religijnych i mistycznych.

Dlatego gdyby O. Siwek był nawet wprost podjął się obrony zjawisk w Konnersreuth, tobym i wtedy uważał jego metody za pomocą których dochodził do korzystnych poglądów na zjawiska w Konnersreuth za błędne.

Zresztą O. Siwek sam mimowoli, choć nie bezpośrednio, to pośrednio stał się krytykiem swojej książki: Bo w swej drugiej pracy „Metody badań zjawisk nadprzyrodzonych" uzupełnił zasadniczą lukę pierwszej pracy przez uwzględnienie kryteriów teologii w osądzaniu zjawisk w Konnersreuth, a przez to samo wydał sąd słuszny i z teologią zgodny, iż nie wolno normować — jak to uczynił w książce pierwszej — zjawisk religijnych i mistycznych przez psychopatologię.

Dlatego sądzę, że dla każdego, który uważa że o problemie religijnym rozstrzygają kryteria religijne, a nie wyłącznie psychopatologiczne, żadnej nie może być wątpliwości pod tym względem, czy w rozwiązaniu problemu Konnersreuth praca pierwsza O. Siwka w ogóle może być wzięta w rachubę, chociażby nie wiem jak cenny zasób wiedzy psychopatologicznej wnosiła.

CO KS. ARCYBISKUP SĄDZI O STOSUNKU I ZWIĄZKU PATOLOGII I KLINIKI Z MISTYKĄ W WYPOWIEDZENIU P. Dr OSTACHOWSKIEGO?

Niezawodnie, że p. Dr Ostachowski ma słuszność, o ile twierdzi, że tam, gdzie kliniczne badania są potrzebne, nie wolno jest w analizie mistycznej tych badań pomijać.

Brakuje mi może tylko w tym określeniu większej ścisłości przy zastosowaniu tej tezy do faktu stygmatyzacji. Przypuszczam, że nie wchodzi to w zakres krótkiej odpowiedzi p. Dr Ostachowskiemu, ale możemy jednak łatwo błąkać się w ogólnikach, gdy sobie nie odpowiemy na pytanie: gdzie, jak, i o ile potrzebne jest przy stygmatyzacji badanie kliniczne?

Odpowiedź brzmi: kliniczne badanie przy stygmatyzacji jest ograniczone do stwierdzenia, czy rany stygmatyczne nie są sztuczne i czy posiadają znany charakter ran stygmatycznych, to jest, czy się nie goją i nie ropią.

Na tym stwierdzeniu kończy się rola badań klinicznych, o ile idzie o samą stygmatyzację. Co do niejedzenia, to jest kwestia osobna. Otóż takie badanie kliniczne stygmatyzacji u Teresy Neumann zostało przed 10-ciu laty przez komisję lekarską stwierdzone i uwieńczone najpomyślniejszym rezultatem.

Dr Ewald należący do tej komisji (niewierzący zresztą), ujął w 7 punktów swoją kliniczną analizę ran Teresy Neumann i przyszedł do wniosku, że rany Teresy Neumann nie są sztuczne i że nie ropią ani się goją.

Nadto świeżo otrzymałem od Dr Hynka z Pragi list, w którym mi donosi, że ponowił badania kliniczne ran stygmatyczki z Konnersreuth i że te badania ponad wszelką pewność ujawniły prawdziwą stygmatyzację. Dr Hynek ma w tych badaniach doświadczenie, gdyż wydelegowany przez Konsystorz do zbadania stygmatyczki innej, wykazał, iż rany jej były sztuczne i robione.

Te badania kliniczne uwzględniłem w swej książce i na nich się oparłem. Stwierdza to zresztą znany pisarz i znakomity uczony Dr Jan Lhermitte, prof. fakultetu medycznego w Paryżu:

„Jedną myśl ogólną chcemy sobie przede wszystkim wyryć w pamięci, tę, która ożywia dzieło Arcybiskupa Teodorowicza, mianowicie, że chcąc stwierdzić

prawdziwość stygmatów u mistyków należy wziąć pod uwagę zarazem charakter ich zewnętrzny, jak i wewnętrzny, ich początek i właściwości pozanaturalne, wyjęte spod praw rządzących naszą fizjologią, czy też czynnikami naturalnymi w nas"[4]).

Obok ran stygmatycznych jest jeszcze jeden czynnik, który jest przedmiotem badania, to jest ekstaza. Prawdziwa bowiem stygmatyzacja, krwawienie się ran nigdy dotąd nie objawiało się inaczej, jak w łączności z ekstazą. I tu znowu można powiedzieć że w badaniach kryteriów mistycznych pomocniczą funkcję spełnia psychopatologia, o ile pomaga w rozróżnieniu prawdziwych stanów mistycznych od objawów chorobliwych, jak sugestii, autosugestii etc. Ale i tutaj nie można przesadzać i wyolbrzymiać roli psychopatologii.

Co do mnie, to przystosowałem psychopatologiczne kryteria równolegle do kryteriów mistycznych przechodząc kolejno wszystkie władze umysłu, pamięci, serca i woli u Teresy Neumann. W jej stanach ekstatycznych uwzględniłem wszystkie możliwe tezy najnowszej psychologii. Dlatego nie może, jak sądzę, spotkać mnie zarzut jakobym na rzecz kryterium mistycznego po macoszemu się obszedł z psychopatologią. Wręcz przeciwnie. Zdaje się, iż nie będzie żadnej przesady w moim zdaniu, skoro powiem, iż nie ma ani jednego problemu psychologii i patologii nowoczesnej, któryby nie odnalazł dla siebie swe miejsce przy analizowaniu prawdziwości ekstaz Teresy Neumann.

CZY KS. ARCYBISKUP UWAŻA PROBLEM KONNERSREUTH ZA NIEDOWIEDZIONY?

Oczywiście zastrzegam na wstępie, że sąd o problemie Konnersreuth należy do orzeczeń Kościoła. Ale

---

4) Vide Etudes Carmélitaines, 20 rok, tom II, paźdz. 1936, str. 73|4.

o ile tu idzie o moją opinię, to chyba każdy zrozumie, że nie na to włożyłem w problem całe lata pracy, ażeby w końcu powiedzieć, że dla mnie jest ten problem nierozwiązany. Przypuszczenie więc p. Dr Ostachowskiego, jakoby problem ten w oczach moich nie był jeszcze dowiedziony, ani stwierdzony w charakterze swym nadprzyrodzonym, polega widocznie na nieporozumieniu. Pan Dr Ostachowski przytacza na dowód dwa miejsca z mej książki. Cytat str. 355 jest widoczną pomyłką, gdyż na tej stronie nie ma ustępu, któryby się do tej kwestii odnosił. Drugi natomiast cytat, w którym ostrzegam przed tym, by wypowiedzeń w ekstazie T. N. nie uważać jako wyroczni nieomylnej, ma zupełnie inne znaczenie, uniżeli to, które mu przypisuje w obecnym sformułowaniu autor. Potrzeba tylko tekst ten wziąć w całym ujęciu, a nie w oderwaniu od całości, by się o tym przekonać. Wykazuję w tym ustępie, że wedle doświadczeń mistycznych nawet prawdziwe i nadprzyrodzone objawienia prywatne osób, choćby świętych, jeszcze wcale nie wykluczają możliwości pomyłek, zawinionych właśnie przez te osoby, które mają objawienia.

Tę ogólną mistyczną zasadę stosuję do Teresy Neumann, której dar proroczy w zbiorowym jego charakterze na podstawie całego szeregu faktów uważam za nadprzyrodzony, jak to już wykazałem w mej książce.

Ale nawet gdyby było inaczej jak jest — gdybym istotnie miał wątpliwości pod tym względem, — jak to przypuszcza p. Dr Ostachowski, to jeszcze i wtedy wobec tych zjawisk nadzwyczajnych w Konnersreuth, wątpliwości co do jednego zjawiska nie podważyłyby jeszcze wcale możliwości nadprzyrodzonego charakteru zjawisk innych, a przede wszystkim samej stygmatyzacji. Chociażby nawet jedynie tylko charakter samej stygmatyzacji był stwierdzony, i uznany jako nadprzyrodzony, a charakter wszystkich innych zjawisk zostawał pod znakiem zapytania (poza niejedzeniem i nie-

piciem, którego stwierdzenie jest konieczne ze względu na możliwość oszustwa), to na tym i wtedy jeszcze zupełnie poprzestać można. Dosyć jest bowiem stwierdzić charakter nadprzyrodzony samego zjawiska stygmatyzacji, ażeby uznać, że Konnersreuth jest zjawą o charakterze nadprzyrodzonym.

Dlatego to Profesor Mager, mimo, że uważa niektóre zjawiska w Konnersreuth za niedostatecznie stwierdzone, oświadczył wręcz w swym przemówieniu do katolickich lekarzy na dorocznym Kongresie w Amsterdam, co następuje:

„Moje przekonanie jako uczonego, jest, iż nie uda się nam nigdy wypadków w Konnersreuth wytłumaczyć naturalnymi przyczynami“[5]).

Dla wyjaśnienia można tu przeprowadzić pewną analogię, choć na zupełnie innej płaszczyźnie z tym, co Benedykt XIV mówi o cudownych uzdrowianiach. Twierdzi ten Papież, że jeśli kto ma kilka chorób, wówczas wystarczy zupełnie uzdrowienie z jednej z tych chorób, by można mówić o cudzie, choćby inne choroby trwały dalej[6]).

Nie myślałem się mimo to uchylać w mej pracy od badania charakteru innych także zjawisk stygmatyczki, jak mówienie obcymi językami, cierpień ekspiacyjnych, daru proroctwa, wizyj itp. W badaniu mym powoływałem się w znacznej mierze na przerobione już eksperymenty wybitnych uczonych, którzy każdy w swoim dziele, jak znawcy języka aramejskiego (Wutz, Bauer, Wessely), albo znawca mediumizmu Prof. Verweyen, Prof. Ludwig, psychiatra Dr Witry, Prof. Niedermeyer i inni wydali orzeczenie na rzecz nadprzyrodzonego charakteru zjawisk w Konnersreuth.

---

5) Cytowany u O. Dorsaz C. S., S. R. Konnersreuth, str. 105.

6) Prosper Lambertini, De beatificatione servorum Dei, Venetiis 1763. Lib. III, Pars I, Cap. VIII.

Na dowód, iż i pod tym względem praca moja znalazła może nazbyt łaskawe uznanie, przytoczę słowa jednej z powag w dziedzinie mediumizmu, tajnego Radcy Profesora Ludwiga (Freising), autora licznych dzieł na tym polu. Pisze on (w Kleursblatt, 1936, nr. 525) :

„Cieszę się iż mogę stwierdzić, że w zupełności zgadzam się we wszystkim co najistotniejsze z Dostojnym Autorem, który mi już 3 i pół lata temu przedłożył plan swego dzieła. Sam wypowiedziałem zdanie swoje o Konnersreuth tak w piśmie o Parapsychologii (1927), jak i w różnych recenzjach pism o Konnersreuth, które kolejno ukazywały się w dodatku do „Bayerischer Kurier". Niejednokrotnie zdarzyło mi się słyszeć zdania bardzo płytkie o Konnersreuth, nawet z ust katolickich teologów. Obyż wszyscy nie dość jasno o tej sprawie poinformowani krytycy i sceptycy zechcieli dokładnie przestudiować to dzieło". Przytaczam te słowa jedynie dlatego, ażeby się obronić przed możliwym zarzutem, jakobym pierwiastek mistyczny wyniósł kosztem nauk innych.

Nie biorę tu oczywiście pod uwagę krytyki Konnersreuth i mojej książki niemieckiego ginekologa, rozszerzanej, niestety, i propagowanej przez pewnego Polaka w Rzymie, z gorliwością godną lepszej sprawy. Autor krytyki osnutej na tle starej materialistycznej doktrynie, szydząc nawet z samych objawów mistycznych, przyznaje się do tego, że nie ma o mistyce pojęcia.

Wyżej wspomniany zastęp uczonych, którzy się już wypowiedzieli o problemie w Konnersreuth, jest tak poważny, że nawet w procesie kanonizacyjnym jakiejś osoby obdarzonej charyzmatami, orzeczenia ich byłyby niewątpliwie musiały być uznane za wystarczające dla stwierdzenia nadprzyrodzonego charakteru zjawiska. Dlatego należy to przypisać tylko niedostatecznej znajomości literatury, iż wielu krytyków przed-

stawia zjawiska w Konnersreuth w ten sposób, jak gdyby o nich nikt z powag fachowych nie był się jeszcze wypowiedział i jak gdyby po tylu badaniach naukowych dopiero było potrzeba zaczynać ab ovo.

Co do mnie, to o ile analiza moja dotyczy tych zjawisk, to przeprowadziłem ją w ten sposób, że trudno uważać, jakobym chciał zebrać tylko sam materiał, a nie miał zamiaru wydawać sądu o charakterze tych lub innych zjawisk w Konnersreuth.

Tak też rozumieli moje stanowisko wybitni krytycy:

Wyżej wspomniany uczony Dr Jan Lhermitte, pisze co następuje (vide Etudes Carmélitaines, l. c.):

„Wyczerpujące i podstawowe dzieło Ks. Arcybiskupa Teodorowicza jest ostatnim, które w sposób wybitny rozstrzyga o wszystkich kwestiach moralnych, psychologicznych i religijnych, związanych, że się tak wyrażę, z zagadką Konnersreuth. Należy przy tym zauważyć, że to zjawisko dla Dostojnego Autora jest najzupełniej jasne i niewątplwe: Teresa Neumann jest prawdziwą mistyczką, jej wizje, jako też stygmatyzacja są najzupełniej wiarogodne..."

A CO SĄDZI KS. ARCYBISKUP O KWESTII NIEJEDZENIA, O JAKIEJ WSPOMINA Dr OSTACHOWSKI?

Przede wszystkim stwierdzam, że zjawisko niejedzenia nie należy do znamion istotnych stygmatyzacji. Zarówno św. Franciszek z Assyżu, jak św. Gemma Galgani, najświeższa stygmatyczka, jedli i pili. Z drugiej jednak strony niejedzenie i niepicie w związku z Komunią jest u stygmatyzowanych rysem znamiennym. Tam, gdzie objaw ten jest, należy go zbadać o ile jest prawdziwy, nie ze względu na samo zjawisko stygmatyzacji, ile raczej ze względu na moralny charakter osoby, u której takie zjawisko pozostaje

w ścisłej łączności z przyjmowaniem Komunii św. Stygmatyzowani bowiem niejedzący i niepijący żyją po prostu z Komunii św. i brak Komunii przyprawia ich o znamiona fizycznego głodu. Mówi o tym zjawisku Benedykt XIV i nazywa je cudem. U Teresy Neumann ta ścisła łączność istnieje.

A teraz co do samego badania:

„Badanie to, ściśle mówiąc jest — jak się wyraża Dr Hynek — raczej zadaniem detektywa, aniżeli lekarza". Z badaniem tym zostaje w ścisłym związku waga: w zjawiskach nadnaturalnych niejedzący i niepijący nie traci nic na wadze.

Mówiłem o tym ze zmarłym prof. Halbanem, profesorem psychiatrii na Uniwersytecie lwowskim. Powiedział mi on wtedy, że tak jak dla niego wystarcza istnienie jednego atomu, by tym samym udowodnić istnienie Boga, podobnie wystarcza zwyczajna, ścisła obserwacja i waga dla stwierdzenia, czy niejedzenie i niepicie jest zjawiskiem nadprzyrodzonym.

Otóż w tej kwestii zostały przeprowadzone bardzo ścisłe dochodzenia przed 10-ciu laty (14—30. VII. 1927).

Pomimo to jednak uważam przeprowadzenie nowej obserwacji Teresy Neumann pod tym względem za konieczne. Takie jest bowiem życzenie Księży Biskupów niemieckich.

JAKI JEST SĄD KSIĘDZA ARCYBISKUPA O NAJŚWIEŻSZYM OŚWIADCZENIU KONSYSTORZA REGENSBURSKIEGO W SPRAWIE KONNERSREUTH?

Co do obecnego oświadczenia Ks. Biskupa Regensburskiego, to zapowiedziane ono było już dawno, bo przed 4 laty, gdyż Ks. Biskup Regensburski wyraził życzenie pod adresem ojca Teresy, ażeby się zgodził poddać córkę ponownemu badaniu. Wtedy już w liście

swym do Neumanna zapowiedział Ks. Biskup, że w razie niezastosowania się do tego życzenia, Ks. Biskup nie będzie dalej ponosił żadnej odpowiedzialności za Konnersreuth.

Pomimo tego oświadczenia i pomimo, że nie doszło do porozumienia pomiędzy Konsystorzem Bawarskim, a Neumannem co do ponownego badania jego córki, Ks. Biskup w dalszym ciągu wydawał pozwolenia do odwiedzania Teresy Neumann, a przez to w dalszym ciągu angażował się moralnie w sprawie Konnersreuth.

Ale nie dopiero wtedy, tj. przed 4 laty, ale znacznie wcześniej, bo przed 10 laty już Ks. Kardynał Faulhaber w swym kazaniu, jakie miał na temat Konnersreuth w Monachium (6. XI. 1927), wspominał o tym, że byłoby życzeniem Ks. Biskupów, aby Teresa N. była oddana ponownemu badaniu, sprzeciwia się jednak temu rodzina Teresy i nikt nie ma prawa gwałcić jej wolności pod tym względem. Należy dodać, że w tym kazaniu, jakkolwiek Kardynał Faulhaber nie rozstrzygał problemu Konnersreuth, to jednak wznosił go i podnosił zjawiska w Konnersreuth w słowach najwyższego uznania.

Z tego jasno wynika, że zastrzeżenia ojca Teresy co do oddania córki ponownym badaniom, nie są niczym nowym. Nie przeszkadzały też one Ks. Biskupom w angażowaniu się w sprawę Konnersreuth moralnie w bardzo daleko idącym kierunku. Wskazuje na to już kazanie Kardynała Faulhabera, o jakim wspominam.

Tak samo w swym kazaniu obecny Biskup Regensburski w najwyższych słowach uznania podnosił Teresę Neumann. Kardynał Faulhaber miał Mszę św. w jej pokoju, ale przede wszystkim dowodem jaskrawym angażowania się Ks. Biskupa Regensburskiego w sprawie Konnersreuth było wydawanie pozwoleń dla tych, którzy chcieliby odwiedzać Teresę N. Jakkolwiek bowiem wydawania tego rodzaju pozwoleń

nie przesądzało jeszcze w niczym sądu Ks. Biskupa o zjawiskach w Konnersreuth, to jednak angażowało go moralnie, jako poręczyciela, iż w Konnersreuth nie dzieje się żadne oszustwo.

Jeżeli więc, co było zapowiedziane jeszcze przed tylu laty, następuje dopiero dzisiaj, to w niczym nas oświadczenie Regensburskiego Konsystorza nie zaskakuje niespodziewanie. Dlaczego zaś to oświadczenie Regensburskiego Konsystorza obecnie nastąpiło, skoro właściwie stan sprawy nie jest zupełnie nowy, ale sięga tylu lat wstecz, to o tym nie mogę wydawać zdania.

Muszę tu nadmienić, iż szczegóły oświadczenia Regensburskiego Konsystorza, którego tekst został podany wiernie w K. A. P., przyznaje co następuje:

1) Tekst ten mówi i stwierdza, iż było pierwsze badanie 2-tygodniowe. Jeżeli zaś sobie życzą Ks. Biskupi badania ponownego, to dlatego — jak wyraźnie stwierdza tekst Konsystorza, — że od pierwszego badania upłynęło już lat 10, pragnęliby więc Ks. Biskupi przez ponowne badanie jedynie stwierdzić, iż i w dalszym ciągu Teresa Neumann nie je i nie pije. W ten sposób, chociaż pośrednio, zostało stwierdzone przez Komunikat Regensburskiego Konsystorza, iż pierwsze 2-tygodniowe badanie nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do wyników badania. Badania te przeprowadzali komisyjnie z ramienia Konsystorza Dr Seidel i Dr Ewald. Ten ostatni jakkolwiek niewierzący, stwierdził jednak, iż obserwacja zaprzysiężonych sióstr, kontrolowana przez lekarzy, trwała bez przerwy dzień i noc z najściślejszym stosowaniem się do bardzo rygorystycznych warunków obserwacji, przepisanych przez lekarza. Kontrola ta odnosiła się nie tylko do niejedzenia, bez którego obejść się można i miesiąc i dłużej, ale równocześnie stwierdziła kontrola, że Teresa Neumann nie używała przez tych dwa tygodnie żadnych płynów. Bez jedzenia i bez płynu nie obejdzie się jednak organizm ludzki dłużej, jak dwa

tygodnie. Zasypani górnicy umierają już po 8 dniach a głodujący burmistrz z Viterbo umarł w więzieniu w siedmnastym dniu swej głodówki, nie jedząc i nie pijąc.

Nie tylko więc dla mnie, który pisałem książkę i oparłem się o oświadczenie Regensburskiego Konsystorza, lecz i dla samych Ks. Biskupów sąd lekarski był podstawą ich ustosunkowania się do Teresy N. Albowiem niepodobna przypuszczać, aby Ks. Biskupi przez całe 10 lat angażowali się do tej miary w problemie Konnersreuth, nie mając moralnej pewności, zdobytej właśnie przez obserwację lekarzy, iż wszelkie oszustwo jest tu wykluczone. Wyraźnie zresztą o tym pisze w swej encyklopedii Ks. Biskup Regensburski[7]), iż wszelkie oszustwo jest tu wykluczone. Nie podobna sobie nawet pomyśleć, aby było inaczej, ażeby Ks. Biskupi bez najmniejszej podstawy angażowali nie tylko siebie, ale i swych wiernych w problem, który by nie stwierdzał ponad wszelką wątpliwość, iż oszustwo jest tu wykluczone. Dlatego uważam obecną rezolucję Konsystorza Regensburskiego za drugie już, choć pośrednie oświadczenie, iż obserwacja poprzednia Teresy N. przeprowadzona wedle wszelkich norm lekarskich, z włączeniem zabiegów klinicznych, dała Ks. Biskupom niemieckim dostateczną podstawę do angażowania się w problem Konnersreuth.

2) Oświadczenie Konsystorza Regensburskiego stwierdza następnie, że Teresa N. chce się poddać obserwacji. Gotowość Teresy, ażeby się poddać obserwacji jest mi dobrze znaną, albowiem jeszcze przed napisaniem listu Ks. Biskupa Regensburskiego do jej ojca, oświadczyła mi ona gotowość poddania się obserwacji chociażby przez cały rok. Oświadczenie to nie było gołosłowne, albowiem po rozmowie ze mną, udała się do jednego z zakładów, z prośbą o przyjęcie

---

7) Lexikon für Theologie u. Kirche, art. Neumann, Sp. 514.

jej na obserwację, otrzymała jednak odpowiedź odmowną, co można zresztą w każdej chwili stwierdzić. Dziś dowody jej gotowości oświadczone wobec Ks. Biskupów są nieporównanie silniejsze, bo połączone z gotowością na wszelką ofiarę. Mam i o tym dokładne informacje, jakkolwiek bliżej trudno mi o tym pisać.

3) Oświadczenie Konsystorza Regensburskiego nie jest definitywne, albowiem jest w nim mowa o prowizorium stanu obecnego, który zmieni się z chwilą, gdy nastanie nowa obserwacja.

ALE ZECHCE MI KS. ARCYBISKUP ODPOWIEDZIEĆ, DLACZEGO OJCIEC TERESY N. SPRZECIWIA SIĘ PONOWNEMU ODDANIU CÓRKI NA OBSERWACJĘ?

W odpowiedzi na to pytanie Ojca Redaktora, mogę stwierdzić, że kiedy pod wpływem moim udali się do p. Neumanna jego przyjaciele Gerlich i Wutz i nakłaniali, aby zadośćuczynił życzeniu Ks. Arcybiskupa, odpowiedział, że w zasadzie się nie sprzeciwia życzeniu swego Biskupa, że jednak postawi pewne warunki i zastrzeżenia. Dalsze szczegóły są mi nieznane, ale uczony Benedyktyn O. Staudinger w swoim artykule[8]) powiedział nam bliżej jakie to były szczegóły. Na jego odpowiedzialność podaję co następuje: warunek stawiany przez ojca Teresy był — by na obserwacji była obecna jej matka. Biorę ten warunek pod kątem subiektywnym p. Neumanna. Jak o tym pisałem w mej książce, stwierdził pod przysięgą przed sądem Dr Seidel, że niektórzy lekarze głośno się wyrażali, iż byle tylko dostali Teresę Neumann na klinikę, to jej dadzą takie „katolickie zastrzyki", że już

---

8) Vide „Benedictus Bote" 1933 r. Nr. 11.

ich będzie miała dosyć. Od tej pory p. Neumann ma lęk paniczny przed lekarzami w ogóle i zdaje mu się, iż oddanie córki na klinikę równa się niebezpieczeństwu jej życia. Z pewnością nie ma on w tym względzie żadnej racji, ale ja biorę rzeczy subiektywnie, tak, jak one w jego umyśle się skrystalizowały ; jest to przy tym człowiek o twardym, zaciętym i nieustępliwym charakterze.

Tu tkwi zagadka właściwa powodu stanowiska ojca Teresy N., które w zasadzie nie jest nieprzejednane, ale połączone z zastrzeżeniami i warunkami, o jakich wspomniałem. Dla tego i Ksiądz Biskup nie bierze w rachubę możności przyszłej obserwacji.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

KSIĄŻKA O KONNERSREUTH.

Dla pełniejszej informacji naszych czytelników o książce Ks. Arcyb. J. Teodorowicza (Konnersreuth im Lichte der Mystik und Psychologie) zamieszczamy jeszcze ostatnią jej recenzję, napisaną przez Józefa Peeters'a O. P. w „Vie Spirituelle, Décembre 1937. S. 197-80.

Książka ta licząca przeszło 500 stron jest owocem głębokich studiów porównawczych, trwających kilka lat. Napisana jest gorącym uczuciem przez stronnika przekonanego o nadprzyrodzonym charakterze zjawisk w Konnersreuth.

Arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego, Ks. Józef Teodorowicz, zna osobiście Teresę Neumann, jej rodzinę, otoczenie i wszystkie drobne szczegóły jej życia ekstatycznego. Był obecnym jako świadek naoczny przy różnych zjawiskach dobrze już znanych dziś. Ważył skrupulatnie wszystkie dane wiedzy teologicznej, mistycznej i psychologicznej, odnoszące się do wypadków tego rodzaju.

Autorowie dawni i obecni, najbardziej fachowi znawcy towarzyszyli mu w tych badaniach. Imiona św. Tomasza z Akwinu, św. Teresy z Avilu, św. Jana od Krzyża, Benedykta XIV, Schramma, Imbert-Goubeyre'a, Farges'a, Fröbes'a, Garrigou-Lagrange'a, Sandreau obok Maurice Blondel'a, Janet'a, Kraft-Ebbing'a, von Weisl'a i wielu innych dowodzą powagi jego badań oraz lojalności jego metody.

Gdy się przechodzi strona za stroną tę pracę tak wysoce zajmującą, nie jest podobnym nie uczuć silnego wpływu faktów przedstawionych w sposób rozumowy, opisanych z rzadką trzeźwością. Dalekim będąc od wystąpienia w charakterze kolekcjonera wszystkich możliwych faktów, podciągniętych pod nazwę „Neumann“, autor ogranicza się do zjawisk naczelnych; rozbiorowi tychże poświęca większą część swej książki, poddając wszystko surowej krytyce, którą usiłuje ująć w sposób najbardziej obiektywny.

Po życiorysie Teresy następują rozdziały poświęcone ekstazie, stygmatyzacji, Najśw. Eucharystii, zupełnej wstrzemięźliwości od wszelkiego pokarmu i napoju u Teresy (począwszy od świąt Bożego Narodzenia 1926), proroczym darom i jasnowidztwu, wizjom oraz zjawiskom językowym. Opierając się na najlepszych teoretykach mistycznych wszczyna Dostojny Autor dyskusję o zabarwieniu na wskroś szlachetnym, w której stara się osłabić lub zbić tezy przeciwników i przedstawić fakty w świetle zasad tradycyjnych, w ujęciu, jakie sam uważa jako jedynie dopuszczalne.

Ostatnie słowo bez kwestii nie zostało jeszcze wypowiedziane o tajemnicach tego życia: ono paść może jedynie ze strony władz kościelnych, które bez wątpienia długo jeszcze zachowywać będą w tym względzie rezerwę pełną roztropności. Lecz nie można dość pochwalić i podnieść wysiłku nacechowanego odwagą ze strony Arcybiskupa Teodorowicza, który stając w swej książce na wysokości zadania, okazuje się godnym przewodnikiem szczerych umysłów, usprawiedliwiając przy tym sympatię wielu zwolenników Konnersreuth i piętnując zarazem w sposób przenikliwy słabość niektórych dowodzeń raczej pięknie brzmiących, niż solidnych, wynikłych z uprzedzeń karmiących się uporczywością, a nie wiedzą[1]).

---

1) Któż by się nie zdumiał np. zdaniem dr von Weisl, zacytowanego przez Dostojnego Autora na str. 339: „Lecz ja

Uwaga, którą czyni Dostojny Autor w swej przedmowie jest aż nadto znamienna:

„Wiedza ścisła nigdy nie zdoła wydać ostatecznej decyzji co do zjawisk mistycznych: ta przypada jedynie tej gałęzi wiedzy, która zajmuje się tą dziedziną, tj. samejże mistyce".

Książka Arcybiskupa zasługuje na to, by być czytaną z uwagą przez tych, którzy zajmują się wielkimi kwestiami tam poruszonymi. Czytelnik do któregokolwiek obozu należy, może tylko zyskać w zetknięciu z tym światłym umysłem, któremu tylko o to jedno chodzi, by być sługą nieskazitelnym prawdy.

S. MARIA RENATA OD CHRYSTUSA, Niepokalanka, *U Źródeł Łaski.* Z cyklu „Życie Liturgią". Z przedmową J. E. Ks. dr Fr. Lisowskiego, Biskupa Tarnowskiego. Poznań 1937. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej. 8⁰, str. 202. Cena zł 3.50.

Współczesne piśmiennictwo religijne nacechowane jest pewnym radykalizmem w sensie chwalebnym. Po-

---

nie chcę i nie mogę wierzyć w możliwość życia przez 7 miesięcy bez pokarmu i prawie bez napoju. Nie chcę też i nie mogę wierzyć, by kto mógł pościć przez 14 dni, ruszając się przy tym normalnie — by mógł ciężką przechodzić mękę dwa dni w tygodniu (z utratą krwi, płaczem, potem, bezsennością) i to bez zastąpienia utraconych sił ciała pokarmami przynajmniej płynnymi. Nie obawiam się oświadczyć wprost, że żaden świadek nigdy nie będzie miał dla mnie na tyle powagi, by mnie przekonać, iż zaszła tu jakaś zmiana praw natury: uważam i zawsze uważać będę za rzecz niemożliwą, by człowiek spalał kalorie bez ubytku lub zmiany ilości tychże kaloryj. Raczej uwierzę w przewrót sił kosmicznych, niżbym miał przyznać, by istota ludzka, która spala co najmniej 3000-4000 kaloryj podczas ekstazy piątkowej, mogła niczym nie wskazywać na ten ubytek, mogła się nie odżywiać, ważyć 100 funtów, ruszać się, przyjmować wizyty. Wolę raczej przypuścić, iż trzeba się wyrzec możliwości dokładnego zbadania osoby oddanej somnambulizmowi".

wstają dzieła nowego typu, które przepojone są własnym przeżyciem i widocznym entuzjazmem. Takimi są przede wszystkim książki na tematy liturgiczne. Autorzy przedstawiają w nich prawdy przez siebie przeżyte i nie mogą w nich ukryć swego wielkiego dla liturgicznego współżycia z Kościołem zapału. Jakby zapaleni rycerze z podniesioną w ręku pochodnią oświetlają skutecznie swe prawdy nowym światłem, aby je ożywić nowym życiem, aby się stały zaczynem życiowym dla wielu.

Do takich pisarzy należy S. Maria Renata ze Zgromadzenia SS. Niepokalanek. Autorka „Sentire cum Ecclesia", „Liturgia i sztuka" w swej świeżo wydanej książce „U Źródeł Łaski" omawia i oświetla obrzędy naszych 7-miu sakramentów św.

Książka S. Renaty jest pierwszą tego rodzaju w polskiej literaturze religijnej. Jest ona też bardzo na czasie. Bogu dzięki, jakby już mijały owe wolnomyślne i dumne czasy, które w uświęceniu przez sakramenty św. upatrywały pewnego rodzaju niższy stopień łaski, a źródła swego uświęcenia szukały więcej w własnych wysiłkach ascetycznych. Stąd wiele dusz współżyjących dziś tak ściśle z Kościołem w lekturze nowej książki S. Renaty znajdzie dla siebie umocnienie swej wiary w niechybność działania sakramentów św. oraz zrozumienie poszczególnych sakramentów św.

Z książki S. Renaty wieje bezgraniczna wiara w cudowną moc sakramentów św. — bez wątpienia ma tu swoją cząstkę i atmosfera klasztoru, w którym Autorka ma szczęście żyć. Czcigodna Autorka umie pięknie przedstawić wpływ sakramentów św. na życie ludzkie, np. na str. 43, 45, kiedy mówi o chrzcie św., albo na str. 56, 60 i nast., kiedy opisuje apostolstwo nasze wynikające z łaski bierzmowania, albo na str. 89-97, omawiając akt komunijny, itd.

Wykład obrzędu poszczególnych sakramentów św. podany jest na tle historycznego rozwoju. Dzięki tej metodzie wyjaśnia S. Renata liturgiczną myśl posz-

czególnych ceremonij sakramentów św. obiektywnie, bo istotnie zrozumienia ceremonij liturgicznych trzeba szukać w tradycji liturgicznej. W myśl tej zasady prostuje S. Renata dużo błędnych pojmowań o treści ceremonij i wyrażeń liturgicznych, więc np. uderzenie policzka bierzmowanego tłumaczy słusznie w sensie klasycznym jako dawny pocałunek pokoju — „pax tecum" (str. 58), albo jak głęboko tłumaczy treść łacińskiego słowa „pietas"! (str. 92).

„U źródeł łaski" S. Renaty uprzystępni wiernym treść Rytuału i rozbudzi w duszach umiłowanie i cześć dla tych świętych ceremonij i formuł sakramentalnych, które przekazują duszom autentyczne życie Boże, wyprowadzając je z ciasnoty tej ziemi i wprowadzają w mistyczne współżycie z Chrystusem.

Książka S. Renaty napisana jest z znajomością przedmiotu, z wielkim zapałem dla liturgii, w artystycznej formie językowej.

Ks. Andrzej Wronka

Życie wewnętrzne według nauk i życia św. Magdaleny-Zofii Barat, p. Ks. A. ROZWADOWSKIEGO T. J. Poznań 1935, str. 194. (Cykl „Pietas catholica" Nr. 2).

Niemało zasłużył się naszej literaturze ascetyczno-mistycznej W. O. Rozwadowski, wydając to arcydziełko o życiu wewnętrznym św. M. Z. Barat, „Oblubienicy, Uczennicy, Apostołki Najśw. Serca Jezusowego" i założycielki Zgromadzenia temu Boskiemu Sercu poświęconego.

Święta Matka Barat jest jedną z najwybitniejszych, a u nas zbyt mało znanych postaci XIX wieku (zmarła w 1865, wyniesiona na ołtarze w 1925), a jej sylwetka duchowa, umiejętnie nakreślona przez Autora, jest niezmiernie pociągająca i bardzo aktualna.

„Dzisiejszym „signum temporis" — mówi o. Rozwadowski na wstępie — jest przecenianie wartości

materialnych, a natomiast lekceważenie, pogarda dla wartości duchowych, gorączka czynu, opartego na skrajnym racjonalizmie, który liczy tylko na rozum i siły ludzkie. Św. Magdalena Zofia życiem swym dowodzi, że trwałym jest tylko dzieło, zbudowane na fundamencie nadprzyrodzonym".

Inni pisali życiorys św. Matki Barat (po polsku o. Załęski T. J.). Praca niniejsza ma raczej za zadanie ukazać nam życie wewnętrzne tej Świętej, czyli dzieło Boże w duszy ludzkiej, tak cudownie i doskonale wykonane, skutkiem jej pełnego pokory i posłuszeństwa, wiernego odpowiadania łasce Bożej.

Książeczka dzieli się na 3 części: I „Źródło świętości św. Magdaleny Zofii": jest nim Najśw. Serce Zbawiciela. Część II zatytułowana: „Świętość św. Magdaleny Zofii", stawia pokorę jako podstawę świętości, a miłość jako jej istotę. Całe życie nadprzyrodzone — mówi Autor — zawiera się w tej podwójnej zasadzie: „Umrzeć sobie a żyć Bogu". Umrzeć sobie — to zadanie pokory. Żyć Bogu — to dzieło miłości.

Najznamienniejszym może jest rozdział o „Życiu mistycznym", zawierający 3 działy: 1. Kontemplacja, 2. Miłość Krzyża, 3. Dary Ducha Świętego. Autor jasno i zrozumiale tłumaczy istotę mistyki według teologii katolickiej (usunąwszy najpierw błędne o niej pojęcia, niestety dziś jeszcze dość u nas rozpowszechnione), i wykazuje, jaki udział miała św. Magdalena Zofia w życiu mistycznym przez te trzy główne jego objawy.

„Mylą się wszyscy, — pisze św. Matka — gdy myślą, że naszemu Zgromadzeniu potrzeba jedynie dusz powołanych do życia czynnego. Jeśli nam zabraknie dusz kontemplatywnych, życie czynne stanie się pustym cieniem, i cóż wtedy potrafimy zdziałać dobrego? — Zatem dusze, które mają pociąg do życia kontemplatywnego więcej są potrzebne w naszym Zgromadzeniu, niż gdzieindziej..."

Niestety, święta Założycielka w ostatniej chorobie

spaliła wszystkie swe poufne notatki i tym aktem heroicznej pokory pozbawiła na zawsze swe córki bezcennego skarbu; jednak niektóre jej wyrażenia, określenia, słowa rozsypane po obszernej korespondencji i innych pismach Świętej, pozwalają się domyślać, że mówiąc o łaskach mistycznych, z własnego mówiła doświadczenia.

Zupełne poddanie się aktualnemu działaniu Ducha Świętego, jako właściwy skutek darów Jego, jest istotną cechą życia mistycznego. Do tego kresu prowadziła św. Magdalena Zofia dusze swych córek. Nieraz im powtarzała, że największą przeszkodą do działania Ducha Świętego, jest nasza działalność naturalna, nawet dobra, ale własna, nie pochodząca z natchnienia Bożego i dlatego niedoskonała. „Pozostaw sobie przede wszystkim jakieś wolne chwile, aby odpocząć w Bogu, — pisze do jednej z zakonnic. — Bez wątpienia chce On posługiwać się nami, lecz jedynie jako narzędziem, nie zaś jako siłą poruszającą; pozwólmyż Mu działać...!" Nie ma w tym ani cienia kwietyzmu, dalej bowiem mówi: „Działaniu tego boskiego Mistrza przeszkadzamy, gdy usiłujemy działać na nasz sposób, albo też chcemy, aby działał Sam, — gdy tymczasem konieczne jest nasze współdziałanie, lecz bez czynności własnej".

W części III Autor rozważa „Owoc świętości św. Magdaleny Zofii", czyli jej życie apostolskie, rozłożywszy je na dwa rozdziały: „Wewnętrzne podstawy apostolstwa" i „Apostolstwo zewnętrzne".

Z pełni życia kontemplacyjnego musi wyłonić się, w takiej czy innej formie, życie apostolskie. To ostatnie jest — wedle św. Tomasza, — doskonalszym od samej tylko kontemplacji: „Podobnie jak doskonalszym jest oświecać aniżeli tylko świecić, tak też doskonalszym jest udzielać innym prawdy, którą się poznało[1]), aniżeli samemu tylko oddawać się kontemplacji". (S. Theol. II-II, q. 188, a. 6).

1) Słowa dominikańskie „contemplata aliis tradere".

Św. Matka Barat wiedziała dobrze, iż praca apostolska wówczas tylko może być skuteczną, jeśli wypływa z czystej miłości Boga i oparta jest na pełni życia wewnętrznego. Dlatego tak usilnie wdraża tę zasadę zakonnicom Serca Jezusowego: „Niechaj wszystkie dobrze to zrozumieją, że modlitwa jest fundamentem i podporą Zgromadzenia... To tylko ukształtujemy, czym same jesteśmy... Święci kształtują świętych".

W apostolstwie zewnętrznym Autor rozróżnia dwa główne kierunki: urabianie elity i apostołowanie mas. Ponieważ jednak bezpośrednie oddziaływanie ludzkie i jego owoc podlegają zwykle prawu, wedle którego jakość stoi do ilości w stosunku odwrotnym, stąd w praktyce zachodzi konieczność wybrania między jakością a ilością; stąd też dwie różne drogi, do tego samego zmierzające celu: jedna uwzględnia bardziej element materialny czyli ilość, druga element formalny czyli jakość.

Otóż św. Magdalena Zofia, idąc w tym za wzorem Zbawiciela, który apostołował rzeszom, ale przy tym wyraźnie pracował nad wykształceniem elity (12 Apostołów i 72 uczniów), — obrała drogę „apostolstwa elity duchowej". Działalność jej objęła trzy sfery: wyrobienie zakonnic a przede wszystkim przełożonych; wychowanie dzieci i działalność wśród osób świeckich, przez Kongregacje Dzieci Maryi, jako dzielnych pracownic Akcji Katolickiej.

Złota książeczka o. Rozwadowskiego nosi pod tytułem wzmiankę: „Skrócone i opracowane z rękopisu". Czy możemy się kiedyś spodziewać całego dzieła, „in extenso"? — To, cośmy otrzymali, budzi w nas to pragnienie, o którym mówi Mędrzec Pański: „Qui edunt me, adhuc esnrient et qui bibunt me adhuc sitient" (Eccl. XXIV, 29).

S. M. R.

Benedyktynki od Nieustającej adoracji Najświętszego Sakramentu w Warszawie (1688-1938). Z przedmową O. Jana Rostworowskiego T. J., Warszawa 1938. Str. 303.

Wobec zbliżającego się jubileuszu 250-lecia założenia swego klasztoru Panny Sakramentki warszawskie pragnęły dać poznać swe dzieje polskiej publice katolickiej i uczyniły to w nader miłej i wytwornej formie. Książka wydana przez nie z okazji jubileuszu daje nam pełny obraz z życia klasztoru w ciągu tych dwóch i pół wieków. Mamy tam sporo danych i o wybitnych zakonnicach, które w życiu klasztoru odegrały większą rolę i o różnych osobistościach historycznych, które się do jego fundacji lub utrzymania przyczyniły, zaczynając od króla Jana III i jego małżonki Marysienki, i całej rodziny Sobieskich przez kilka pokoleń. Nie brak tam wiadomości o materialnych podstawach zapewniających byt klasztorowi, o majątkach, kapitułach i długach, ale także o wierzytelnościach nawet u samego króla Stanisława Augusta. Najciekawsze jednak rozdziały VI i VIII, odsłaniające nam ducha Benedyktynek od Nieustającej adoracji i opisujące dzień tak, jak u PP. Sakramentek upływa. Te dwa rozdziały powinny niejedną duszę do nich skierować, dając jej zapewnienie, że znajdzie w ich gronie wypróbowane od wieków formy życia zakonnego i, co jest bardzo ważne, w nader kulturalnym środowisku duchowym.

O. J. W.

Dom Colomba Marmion, sa vie, sa doctrinne, son rayonnement spirituel. Abbaye de Maredsous 1937, str. 70.

Przed niedawnym czasem otrzymałem z Opactwa z Maredsous mało dotychczas znaną biografię O. Mar-

mion'a. Jej wartość, naszym zdaniem, nie leży tyle w szkicu biograficznym, który polskim czytelnikom jest znany z obszernego życiorysu, napisanego przez O. Thibaut, a choćby z polskiego streszczenia tamtego[1] ile z podania z najrozmaitszych łask, jakie Bóg za pośrednictwem Ojca Kolumbana zesłał. Czegoż tam bowiem nie czytamy. Głód ciała i duszy — zaspokojone, pokój przywrócony, grzesznicy na kolanach, sprawiedliwi postępują na drodze doskonałości — oto wszystko, co Bóg sprawił za przyczyną Swego świętego Sługi. Warto tę broszurkę przeczytać, a — potem uklęknąć i pomodlić się do O. Kolumbana.

W. Eborowicz

S. JELEŃSKI, *Woda żywa.* Opowieść ewangeliczna, wyd. II, str. 104, nakład. Ks. św. Wojciecha.

Piękna opowieść dla młodzieży, osnuta na tle zdarzeń z Ewangelii, przedstawia losy małego żydowskiego chłopczyka o wrażliwym sercu w poszukiwaniu nowej, żywej Prawdy. Śledzi się z zaiteresowaniem bieg wypadków i rozwój duchowy dziecka. Oryginalne a pełne głębokiego sensu zakończenie zamyka całość barwną, żywą, tak pod względem psychologii poszczególnych postaci i scen zbiorowych, jak tła krajobrazowego i historycznego.

Forma opowiadania, jak w innych utworach tegoż autora, staranna, bez sztucznego patosu. Całość miła i dobra, przemawiająca przez swą prostotę i jasne ujęcie tematu. *K. Str.*

---

1) Patrz „Szkoła Chrystusowa", IV, 1937, str. 232-249 i osobna odbitka.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*